POSŁANIEC

BRACTWA NAJŚW. MARYI PANNY

KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.

Zeszyt szósty.



KRAKÓW.
NAKŁADEM BRACTWA N. P. M. K. K. P.
1897.

Ekspedycya „Posłańca" w Krakowie przy ul. Garncarskiej Nr. 5.

Posłaniec Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej

wychodzi przynajmniej raz w roku.

Członkowie lub dobrodzieje Bractwa, składający rocznie na dobroczynne cele Bractwa przynajmniej 1 złr., albo jednorazowo przynajmniej 30 złr., otrzymują „Posłańca“ bezpłatnie.

Uprasza się o uiszczenie wkładki za rok 1897 (a ewentualnie także za rok poprzedni). Uprasza się zarazem o rozszerzanie tego pisma, jak niemniej o popieranie działalności Bractwa modlitwą, słowem, czynem i groszem.

Wpisywać się można u skarbnika Bractwa, p. Ksawerego Konopki **(Gołębia Nr. 5, Biuro weteranów z r. 1831)**, albo u sekretarza Bractwa, p. Alfonsa Lippomana **(Garncarska Nr. 5 na parterze)**.

Niniejszy zeszyt nie zawiera nic przeciwnego wierze św. lub obyczajom chrześciańskim.

Kraków, dnia 22 kwietnia 1897.

X. Dr. J. Bukowski,
Cenzor.

L. 1965.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 23 kwietnia 1897.

(L. S.)

† Jan.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

POSŁANIEC
BRACTWA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY
KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.

I.

Czcijmy Najświętszą Pannę Maryę.

Czcijmy Najświętszą Pannę Maryę, bo Ona jest Królową i Opiekunką narodów [1]).

W r. 1854 wypłynął z miasta francuskiego Havre wielki statek, by znaczną liczbę podróżnych przewieść do Ameryki. Byli między nimi ludzie wierzący i pobożni, którzy wstąpiwszy na pokład, polecili się gorąco opiece „Gwiazdy morza“; większa atoli część nie myślała wiele o Bogu, a natomiast o tem tylko marzyła, by jak najwięcej złota wykopać w Kalifornii i hulaszcze potem prowadzić życie; do ostatnich należało dwudziestu dwóch protestantów. Wśród drogi zerwała się burza tak straszna, że nie było prawie nadziei ocalenia okrętu. Wtem, kiedy wszyscy w trwodze zebrali się na

[1]) Por. Kazania X. Józefa Pelczara na uroczystości i święta N. P. Maryi II wyd. Część II, str. 145 sq.

pokładzie, zawołał jeden z kapłanów: „Bracia odwagi! dziś właśnie mamy święto Najśw. Panny (Oczyszczenia); ucieknijmy się tedy do Niej z ufnością, by się nami opiekowała dzisiaj i w całej podróży. Ale są tu także protestanci; czyż i oni zechcą wziąść sobie Maryę za Matkę, jeżeli nas wyrwie z niebezpieczeństwa?“ „Tak jest“, zawołali wszyscy jednym chórem, poczem rzucili się na kolana. Niebawem na rozkaz Królowej nieba i ziemi uspokoiło się morze; co więcej, w sercach onych protestantów powstało pragnienie przyjęcia religii katolickiej. Jakoż jeszcze w czasie żeglugi wrócili na łono Kościoła, a kiedy okręt wylądował w San-Francisco, udali się wszyscy, już jednej wiary, do kościoła, by wysłuchać Mszy św. i przez ręce Bogarodzicy złożyć dzięki Najwyższemu.

Podobnie wszystkie pokolenia i ludy płyną po falach wieków do kresu swoich przeznaczeń; lecz, niestety, nie wszystkie pamiętaja o tem, że ich kresem ostatecznym winna być chwała Boża i że są skarby cenniejsze od srebra i złota. Co gorsza, niektóre z nich wychodzą lekkomyślnie z łodzi jedynie pewnej i jedynie trwałej, której masztem krzyż, parą i wiatrem łaska Ducha Św., kompasem dar nieomylności, sternikiem następca Piotra św., wioślarzami biskupi i kapłani, latarnią nauka Chrystusowa, żywnością Sakramenta św. W kruchych łodziach, bez sternika i z błędnemi światełkami, puszczają się w podróż, o tem tylko myśląc, by jak najwięcej nagromadzić ziemskich dostatków, by rozwinąć przemysł, ożywić handel, pomnożyć środki używania; toż nic dziwnego, że nieraz w tej żegludze rozbijają się o skały, lub wpadają w ręce korsarzy. Któż ich wtenczas uratuje i wprowadzi napowrót do zbawczej łodzi — do Kościoła? Oto Ta, która z woli Bożej nad wszystkiemi pokoleniami ludzkiemi łaskawą objęła pieczę. Ona nawet rozbitkom pośród narodów, to jest, tym, które odstąpiwszy od Kościoła, znać Jej nie chcą, nie odmawia swego miłosierdzia i modli się o ich nawrócenie; o ileż więcej troska się o dobro tych ludów, które dochowując wiary, czczą Ją jako Królowę, miłują jako Matkę.

Przypatrzmy się czci tych ludów i wzajem epiece Maryi nad nimi.

Kiedy Najśw. Panna Marya usłyszała na Kalwaryi te słowa: *Niewiasto, oto syn twój,* objęła macierzyńską pieczę nietylko nad pojedyńczymi ludźmi, ale i nad całymi narodami. Z drugiej strony wszystkie ludy ziemi przez przedstawiciela swego, Jana Apostoła, uznały się dziećmi i poddanymi Bogarodzicy, a w zamian za Jej

opiekę zobowiązały się do czci i miłości. Rzeczywiście, prorocze słowo Maryi: *Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody*[1]) poczęło się spełniać już za Jej życia, bo imieniem żydów uczciła Ją owa niewiasta, co zawołała wśród wielkiej rzeszy: *Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał*[2]); imieniem pogan przybył z hołdami uczony ateńczyk, Dyonizy Areopagita, i tak był olśniony majestatem Matki Dziewicy, że jak podanie twierdzi, upadł przed Nią na twarz. Niebawem głosiciele Ewanielii zanieśli Jej Imię aż na krańce ziemi, a wszystkie narody, które ukorzyły się przed krzyżem, uczciły zarazem Rodzicielkę Ukrzyżowanego.

Kiedy Marya wziętą została do nieba, objęła tam urząd Orędowniczki przed Stolicą Baranka, i zapewne gorąco błagała o łaskę wiary dla żydów i pogan. Niestety, mała tylko część ludu wybranego uwierzyła w Chrystusa Pana, i ci to pierwsi chrześcianie jerozolimscy mieli, według starej tradycyi, utworzyć w grobie, w którym ciało Bogarodzicy przez krótki czas spoczywało, małą kapliczkę pod Jej wezwaniem. Za odrzucenie Mesyasza został Izrael odrzucony od Boga, a po zburzeniu świątyni skazany na tułaczkę po świecie; ale Bogarodzica nie przestała modlić się za ludem swoim i Jej to głównie dziełem są głośne owe nawrócenia braci Ratisbonne, braci Lemanów, Hermana Cohen i innych. Ufajmy, że ta modlitwa przyspieszy dzień przepowiedziany przez proroka Ozeasza: *A potem nawrócą się synowie Izraelowi i szukać będą Pana Boga swego*[3]).

Za to tem chętniej garnęły się ludy pogańskie, zwłaszcza Grecy i Rzymianie, do owczarni Chrystusowej. Wprawdzie cesarze rzymscy wszczęli srogie prześladowanie, ale mimo tortur, stosów i kłów dzikich zwierząt szerzyła się religia chrześciańska, a z nią cześć Bogarodzicy po całem państwie i samą stolicę berłu swojemu podbiła. Zwiedźmy stare cmentarze rzymskie, katakumbami zwane, a zobaczymy tam ze sto wizerunków Maryi, przedstawiających Ją jużto jako Matkę z Dzieciątkiem Jezus na ręku, już jako Dziewicę modlącą się *(Orante);* co świadczy, że Męczennicy polecali się Jej opiece. Wreszcie po trzechwiekowych zapasach krzyż zwyciężył, a pierwszy cesarz chrześcijański, Konstantyn W., nietylko nową stolicę, Konstantynopolem nazwaną, Bogu w Trójcy Jedynemu przez Najśw. Pannę poświęcił, ale ku Jej czci kilka kościołów, między tymi wspaniałe bazyliki w Betleemie i Nazarecie, wystawił.

---

[1]) Łuk. I, 48. [2]) Łuk. XI, 27. [3]) Oze. III. 5.

Ludy wschodnie odznaczały się zawsze gorącem nabożeństwem do Bogarodzicy; co więcej, powstała wśród nich sekta Kollirydyanów, która Jej oddawała cześć Boską, jakby jakiej bogini. Lecz Kościół potępił ten błąd, ucząc natomiast, że Bogu jednemu, jako Stwórcy, należy się cześć bezwzględna, czyli uwielbienie, Maryi zaś, jako stworzeniu, cześć tylko względna, acz przewyższająca cześć winną Aniołom i Świętym. W tej czci na Wschodzie prym dzierżyli Grecy, ale też za to doznali nieraz potężnej opieki Maryi. Kiedy w r. 672 i 717 Arabi oblegli Konstantynopol, strwożeni mieszkańcy urządzili procesyę po mieście, wołając głośno: „Święta Maryo, ratuj nas“; i nie zawiedli się, bo wróg został odparty, a jego floty zgorzały. Marya pomogła również Herakliuszowi odebrać Persom Drzewo Krzyża św., a Manuelowi Komnenowi pokonać Bułgarów; ale nie wysłuchała rozpaczliwych jęków, kiedy Turcy w r. 1453 zdobywali Carogród, bo Grecy za popieranie herezyj, za niszczenie obrazów świętych, i za oderwanie się od Stolicy apostolskiej na surową zasłużyli karę. Od Greków przeszło nabożeństwo do Najśw. Panny do Rusinów przez księcia Włodzimierza, do Bułgarów, Morawian i Czechów, przez śś. Cyryla i Metodego.

Na Zachodzie ziemia włoska jest starem i ulubionem królestwem Maryi. Tam w Lorecie jest Jej Domek, mocą Bożą przeniesiony z Nazaretu, tam wiele wspaniałych Jej świątyń, tam najwięcej Jej obrazów łaskami słynących; wszakże sam Rzym mieści w swoich murach przeszło 80 kościołów pod wezwaniem Maryi, i 120 Jej obrazów, uroczyście ozdobionych koroną. Krom tego po pałacach i sklepach, na ulicach i bramach widzisz mnóstwo Jej wizerunków, przed którymi nierzadko palą się lampy; a jeżeli wstąpisz do najuboższego nawet kościółka, zobaczysz na ścianach, obok tych obrazów, całe wieńce wotów, między temi nawet noże i sztylety. Cóż znaczą te noże i sztylety? — zapyta kto może. Odpowiedź mieści następujące zdarzenie. Na ulicach Rzymu biło się dwóch żebraków na noże. Jeden z nich uległ w tej walce, a nie widząc dla siebie ratunku, pobiegł pod statuę Najśw. Panny, objął ją rękami i zawołał: „Jakto, pod okiem Madonny zechcesz mię zabić?“ Na te słowa drugi zapaleniec rzucił nóż na ziemię, a potem zawiesił go obok statuy.

Zaiste, naród włoski ma za co być wdzięcznym swojej Pani, bo wszakże Ona to w wieku XVI-ym zachowała go od zalewu błędów protestanckich, do czego użyła nawet nadzwyczajnych zjawień

w Veltilinie, Motta, Treviglio, Brescia i Savonie. Ona też w wieku XVIII-ym powstrzymała od jego granic zarazę niedowiarstwa i w tym celu pobożnemu kapłanowi Lalucia poddała myśl zaprowadzenia nabożeństwa majowego. Ona wreszcie w wieku XIX. zapomocą dziwnych zjawisk w Vicovaro, Civitavechii i Rimini ostrzegła go przed nurtowaniem sekt tajemnych i świętokradzkimi zamachami na Ojca św.; w ostatnich zaś czasach wsławiła licznymi cudami stolicę swoją w Pompei i objawiła się w Castelpetroso jak Matka Bolesna, dając snadź poznać, że ubolewa nad zaślepieniem części narodu, zatrutej duchem rewolucyjnym, i zapowiada jej bliską chłostę Pańską. O Matko dobra, módl się, aby zbłąkani przyszli co rychlej do upamiętania.

W Hiszpanii imię Najśw. Panny rozsławił, jak twierdzą, św. Jakób Większy, a jeden z uczniów apostolskich miał tam przynieść z Jerozolimy Jej statuę, przypisywaną św. Łukaszowi. Statua ta, czczona od niepamiętnych czasów w Barcelonie, mieści się dziś we wspaniałej świątyni, wzniesionej na skalistych stokach Montserratu, a będącej niejako Jasnogórą hiszpańską, do której od tysiąca lat pielgrzymują królowie, możni i lud. Oprócz tej pierwszorzędnej stolicy, ma tam Bogarodzica więcej jeszcze i to wspaniałych tronów, jak n. p. w Madrycie (kościół *Atocha)*, w Saragossie *(del Pilar)*, Toledzie *(del Sagrario)*, Sewilli *(de la Sede)* i t. p.; rzec też można, że cały naród uważa się za Jej królestwo i nazywa Ją swoją Opiekunką *(Patrona del Espana y sus Indias)*. Tejto Opiekunce zawdzięcza Hiszpania wyswobodzenie się z pod jarzma Maurów w wiekach średnich i zachowanie wiary katolickiej w czasach nowszych. Wprawdzie częste rewolucye, w spółce z bezbożną sektą masońską, osłabiły znacznie uczucie religijne, ale ma tam jeszcze Marya we wszystkich warstwach gorących czcicieli, a to właśnie nabożeństwo jest najmocniejszą może ostoją przeciw wciskającemu się zewsząd niedowiarstwu. Nie można tam bezkarnie znieważać Najśw. Panny; komuż bowiem niewiadomo, że jeżeli wojna z Napoleonem I. tak krwawą przybrała postać, winny były temu niemało bluźnierstwa żołnierzy francuskich. Czytamy, że raz oddział tychże stanął na nocleg u pewnego Hiszpana. Żołnierze, jak zwykle, szydzili z rzeczy świętych i z samej nawet Bogarodzicy; jeden tylko — a był to Polak — stanął w obronie swojej Królowej, a gdy wszyscy spać się pokładli, wyjął z zanadrza obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i gorąco się pomodlił. Nazajutrz Francuzi obudzili się — bez

głowy; wszystkich okrutny gospodarz pomordował. Sam tylko Polak ocalał, a kiedy opuszczał straszną gospodę, rzekł mu Hiszpan: „Wracaj zdrów do twojej ojczyzny, — cześć Matki Bożej uratowała ci życie“.

Oby ten naród zwrócił dziś swój oręż przeciw błędom, które zagrażają jego wierze, a wstępując w ślady wielkich swoich królów, Jakóba I. aragońskiego, Alfonsa IX, św. Ferdynanda III., i t. p., budował świątynie ku czci Bogarodzicy i nosił ciągle Jej sztandar przed sobą.

Portugalię poddał król Alfons I. († 1185) berłu i opiece Maryi, a na znak tego poddaństwa zobowiązał się za siebie i za swoich następców płacić corocznie opactwu cysterskiemu w Clairvaux pięćdziesiąt złotych *(marabitinos)*. Najśw. Panna Marya przyjęła mile tę ofiarę i tak Alfonsowi I. jak i jego następcom okazała się nieraz łaskawą. Cześć Portugalczyków dla ich Opiekunki była dawniej wielką, lecz zmniejszyła się w naszym wieku za wpływem Anglików i wolnomularzy. Módlmy się, aby przed Jej mieczem uciekli z kraju ci nieprzyjaciele, a wrócił stary zapał religijny.

We Francyi Gallów plemię, nawrócone przez uczniów apostolskich, obalało ołtarze bogów *(Men-Hir)*, by na nich wznosić krzyż Zbawiciela, a w tajemniczych grotach (*Dolmen)*, w których ich kapłani, Druidami zwani, przelewali pierw krew ludzką, ustawiało statuę Bogarodzicy. Później dopiero, bo przy końcu wieku piątego, weszli do Kościoła Frankowie, dzięki szczególnie modlitwom, jakie biskup Remigiusz i królowa Klotylda zanosili do Najśw. Panny. Uznał się też Jej hołdownikiem pierwszy ich król-chrześcianin, Klodwig, a w ślady jego poszli następcy, lecz żaden z nich nie uczynił tyle dla czci Bogarodzicy, co Karol Wielki, bo za życia liczne świątynie pod Jej tytułem pobudował i po śmierci z Jej obrazem na szyi chciał być pochowany. W wiekach średnich, zwłaszcza po cudownem iście nawróceniu Albigenzów, pokryła się Francya tumami gotyckimi, których strzelające w niebo wieże głosiły chwałę jej Królowej, tak iż słusznie powiedziano: *Regnum Galliae, regnum Mariae.*

Ale bo też i ta Królowa dziwnie łaskawie opiekowała się swoimi poddanymi. Ona to odpędziła Normanów od Paryża (r. 885), wsławiła rycerstwo francuskie w tylu bitwach, wyprosiła królowej Blance syna świętego, Ludwika IX., podźwignęła na duchu Karola VII., śląc doń Dziewicę orleańską, wyrwała z ucisku Ludwika

XIII. i t. d. Z licznych faktów dość jeden opowiedzieć. W r. 1627 wielka flota angielska ukazała się pod miastem La Rochelle, by wesprzeć protestantów, walczących na zabój z katolikami. Król Ludwik XIII., wówczas ciężko chory, zrobił ślub, że jeżeli Najśw. Panna wyjedna mu zdrowie i zwycięstwo, odbędzie pielgrzymkę do Jej obrazu w Saumur. W Paryżu i gdzieindziej rozpoczęto procesye, wśród których śpiewano litanię i odmawiano różaniec; a jakiż był ich skutek? Oto król w dzień Wniebowzięcia nagle wyzdrowiał i udał się pieszo do kościoła *Notre-Dame des Vertus*, by tam przyjąć Komunię św.; równocześnie Anglicy odpłynęli od brzegów, a twierdza La Rochelle musiała się poddać. Król odbył tam wjazd tryumfalny, lecz pierwsi weszli Dominikanie, śpiewając litanię i niosąc na czele chorągiew z wizerunkiem Najśw. Panny Różańcowej i tym napisem: „Ciesz się, Maryo, zawsze Dziewico, któraś sama starła herezye na całym świecie". Tenże pobożny król poświęcił Najśw. Pannie swoją osobę, swe państwo i swoich poddanych, a na tę pamiątkę kazał co rok w święto Wniebowzięcia odbywać uroczystą procesyę.

Chcecie wiedzieć, jak Marya sprawuje rządy we Francyi, zwiedźcie wszystkie Jej stolice, a jest ich tam prawie trzysta, i policzcie te łaski, nieraz cudowne, jakie Ona zlała i ciągle zlewa na swoich poddanych. Wprawdzie część ich podnosi czasem bunt przeciw Bogu i daje posłuch przewrotnym sektom, za co na cały naród ciężkie spadają klęski, jak najazdy nieprzyjaciół, częste rewolucye i rozterki wewnętrzne; ale Marya nie przestaje upominać, przestrzegać i błagać o miłosierdzie Boże. W tym celu objawiła się w r. 1846 pastuszkom (Maksyminowi Giraud i Melanii Mathieu) w La Salette, a w r. 1858 dziewczynce Bernadecie Soubirous w Lourdes; co więcej, w tem ostatniem miejscu utworzyła nową Betesdę, do której spieszy tysiące chorych na ciele i duszy. Dzięki tej przedziwnej opiece Maryi, spotężniała Jej cześć we Francyi, jak o tem świadczą owe uroczystości, odbywane tamże po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia, — owa olbrzymia statua Niepokalanej, wzniesiona nad miastem Puy, — owe bractwa i kongregacye, utworzone pod Jej imieniem, — owe świątynie, zbudowane lub budujące się kosztem wielu milionów w La Salette, Lourdes, Lyonie, Marsylii i t. d. — owe pielgrzymki gromadne, ze sztandarami Maryi na czele i z Jej różańcem w ręku i t. d. Zaiste, naród, który tak czci swoją Królowę, nie zginie.

Anglicy uważali się dawniej za lud Maryi, a ich królowie, Alfred W., Edward I., Eward II., Edward III. i t. p. odznaczali się gorącem do Niej nabożeństwem, odwdzięczając się za to, że Ona im i ich poprzednikom wyjednała nieraz zwycięstwo, a synowi ziemi brytańskiej, bł. Szymonowi Stokowi, objawiła swój szkaplerz. Niestety, za rządów okrutnego rozpustnika Henryka VIII., i nielepszej jego córki Elżbiety, prawie cała Anglia wyrzekła się wiary prawdziwej, a w jej ślady poszła także Szkocya. Wówczas popłynęła nawet krew męczeńska, ale właśnie ta krew, użyźniona modlitwą Najśw. Panny Maryi, wydała bogaty posiew w naszym wieku, tak że z każdym rokiem mnożą się nawrócenia i w samej stolicy powstają stowarzyszenia, kościoły, kolegia pod wezwaniem N. P. Maryi. Prośmy, aby ta Klucznica Niebieska otworzyła wrota Kościoła wszystkim mieszkańcom W. Brytanii, a cnych Irlandczyków, którzy mimo srogich prześladowań wytrwali w wierze ojców, zachowała od sekciarstwa, waśni i głodu.

Holandya wpadła również w sidła kalwińskie, dziś atoli trzecia część narodu sławi po staremu Bogarodzicę. Wielką też jest Jej cześć w Belgii, gdzie pierwszy kościół pod Jej tytułem św. Maternus w Tongern założył. Są też tam stolice Maryi w Halle, Chévremont, Montaigu, Walcour, Laekeu, Antwerpii, a mimo piekielnych iście wichrzeń wolnomularzy i socyalistów, nabożeństwo do Niej raczej wzmaga się, niż słabnie.

Niemcom radośną wieść o Zbawicielu i Najśw. Matce przynieśli misyonarze: św. Rupprecht, św. Kolumban, św. Gal, św. Bonifacy, a pierwszy z nich na gruzach świątyni pogańskiej w Alt-Oetting zbudował kościółek, poświęcony Najśw. Pannie Maryi, i umieścił tam starą bardzo Jej statuę, dotąd łaskami słynącą. Naród niemiecki przywiązał się całem sercem do swej „drogiej Pani“ i ofiarował Jej później okazałe tumy; ale w wieku XVI-ym znaczna jego część dała się pociągnąć zuchwałemu odstępcy, Lutrowi. Zaprzańcy, protestantami zwani, wypowiedzieli posłuszeństwo swojej Pani, zowiąc bluźnierczo cześć Jej zabobonem; co gorsza, na początku wieku XVII-go uderzyli z orężem w ręku na katolików. W bitwie pod Pragą zostali jednak na głowę pobici (1620), i nic w tem dziwnego, bo wojsko katolickie miało w obozie obraz N. P. Maryi i odśpiewało pierw na klęczkach: *Salve Regina.* Kiedy kilka lat później wrogowie znowu się wzmogli, pobożny cesarz Ferdynand III. kazał na jednym z placów Wiednia wznieść statuę Niepokalanej Dziewicy i odprawić

uroczyste nabożeństwo, poczem uklęknąwszy na stopniach ołtarza, ogłosił Najśw. Pannę Opiekunką całego państwa i poświęcił Jej siebie, swą rodzinę, swe wojska i ludy (1629). Dzięki tej opiece, katolicy niemieccy przetrwali szczęśliwie niemało burz, zwłaszcza tę ostatnią, którą wszczęły protestanckie Prusy. Jeżeli zaś chcecie poznać, jak oni spełniają obowiązki względem swojej Pani, zróbcie pielgrzymkę do Jej stolic w Alt-Oetting, Einsiedeln, Maria Taferl i Maria Zell. Daj to Boże, aby całe Niemcy, od morza do Alp, poddały się Jej słnżbie.

Naród węgierski nazywa również Najśw. Pannę Maryę swoją Panią i Patronką, spełniając wolę świętego króla Stefana, który państwo swoje złożył u Jej stóp i jeszcze na łożu śmiertelnem błagał o Jej opiekę. Zawierucha straszna, zwana reformacyą, oderwała część narodu od tronu i serca tej „wielkiej Pani“, ale też wnet spadła nań chłosta Pańska, bo Turcy zajęli prawie cały kraj i nawet na wieżach stolicy zatknęli półksiężyc. Wypędziła ich stamtąd Królowa Niebieska, zjednawszy wojskom chrześciańskim świetne zwycięstwa pod Wiedniem, Budą, Zentą, Petrowaradynem i Belgradem, a te ostatnie tryumfy nad niewiernymi niemało wpłynęły, że Stolica Apostolska ustanowiła w r. 1735 święto Opieki Maryi.

A cóż powiem o tym narodzie, który od dziewięciu wieków, jeżeli nie zawsze usty, tedy przynajmniej jękiem serc woła: Królowo Korony polskiej módl się za nami! Mamże dowodzić, że ta Królowa była nam zawsze miłościwą? Lecz dość wskazać na te Jej trony w Częstochowie, Krakowie, Gostyniu, Górce, Leżajsku, Jarosławiu, na Kalwaryach, w Wilnie, Berdyczowie, Poczajowie i t. d. skąd strugi miłosierdzia płynęły i płyną na ziemię polską, — i na te miliony dusz, jakie ta ziemia, dzięki Jej opiece, oddała niebu, — i na te zwycięstwa pod Chocimem i Wiedniem i t. p., odniesione za Jej przyczyną, — i na tę Jasnogórę, zasłonioną Jej płaszczem przed pociskami Szwedów, — i na te łzy, otarte macierzyńską Jej ręką. Mamże znowu przypominać, jak ten naród czcił swoją Królowę? Lecz dość powiedzieć, że Jej miłość była w sercach wszystkich, Jej Imię na ustach wszystkich, Jej różaniec w rękach wszystkich, Jej szkaplerz na piersiach wszystkich, że wszyscy, od króla do żebraka, uważali sobie za chlubę być sługami Maryi. Niestety, dżuma niedowiarstwa, jaka w wieku XVIII-ym przyszła do nas z Zachodu, zaraziła w części warstwy wyższe, tak, że zgnuśniały w służbie swojej Królowej i porzuciły wiele świętych praktyk. Ale

też za to w wieku przeszłym i naszym taki ogrom nieszczęść spadł na naród polski, że może on wyjęknąć z Jeremiaszem: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja* [1]). Marya nie opuściła jednak swojego narodu, a jeżeli jest jeszcze w nim, mimo złych prądów wieku, wielki zapas wiary, sprawia to głównie Jej modlitwa. O wróćmy czemprędzej do starej pobożności naszych dziadów, a za przyczyną naszej Królowej przebaczy nam Bóg winy i oddali klęski.

Najśw. Panna Marya nie zapomina również o ludach, siedzących w cieniu śmierci, to jest, bałwochwalstwa, i śle do nich misyonarzy z pochodnią Ewanielii. Ona to opiekowala się Krzysztofem Kolumbem w jego żegludze do Ameryki, co tenże sam uznał, gdy jeden ze swoich okrętów i jedną z wysp odkrytych mianem *Santa Maria* naznaczył. Dzięki Jej przyczynie, plemiona indyjskie przyjmowały chętnie wiarę chrześciańską, a gdy w r. 1535 najdziksze z nich uderzyły na Hiszpanów, ujrzały w powietrzu postać Królowej, grożącej im rózgą, czem przestraszone pierzchnęły. Wywdzięczając się za to król Filip IV., prowincyę Peru Najśw. Pannie poświęcił. Za jej też tchnieniem wyrósł z tej prowincyi kwiat przedziwnej woni, św. Róża Limańska.

Najśw. Panna Marya prowadziła również Portugalczyka Vasco de Gama do Indyj wschodnich i użyźniała później prace św. Franciszka Ksawerego; kiedy zaś w Japonii wybuchło straszne prześladowanie, krzepiła niewidzialnie tamtejszych chrześcian, tak że jedni ginęli, jak pierwsi Męczennicy, drudzy, acz pozbawieni kapłanów, dochowywali wiary. Dziś wolno tam sławić swobodnie imię Bogarodzicy, i nietylko w miastach japońskich, ale także w stolicy Chin wznoszą się świątynie Niepokalanej. Sławią Ją też wyspy australskie i wybrzeża afrykańskie, a w ostatnich czasach zapuszczają się misyonarze aż za puszczę Saharę, ufni w pomoc Serca Jezusowego i w opiekę Tej, którą niedawno arcybiskup algierski ogłosił „Królową Afryki“.

Czyliż tedy nie spełniło się Jej słowo: *Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.*

O najwspanialsza Królowo i najlepsza Opiekunko, niech Cię błogosławią, czczą i miłują wszystkie ludy ziemi; Ty zaś opiekuj się nimi po macierzyńsku i prowadź je drogami Pańskiemi, by

---

[1]) Treny I, 12.

zjednoczone w Kościele świętym, spełniały po Bożemu posłannictwo swoje. Szczególne atoli miłosierdzie okaż nad narodem naszym, istnym Jobem pośród narodów. Do Ciebie wołał niegdyś Władysław Łokietek, uciśnion od wrogów; „Okaż mi się Matką“; do Ciebie wołamy i my dzisiaj w sroższym nierównie ucisku: „Okaż się nam Matką“. O Najlitościwsza, wyproś nam przebaczenie win i wytrwałość w wierze, — wyproś męstwo dla braci prześladowanych i nawrócenie samych prześladowców, — wyproś odrodzenie Unii, już tam prawie pogrzebanej, — wyproś pokój i błogosławieństwo dla ziemi polskiej; niech tron Twój, wzniesiony na tej ziemi, zajaśnieje dawnym blaskiam, niech wreszcie ludzkość cała stanie się wierną Twoją czeladką, ku chwale Boga w Trójcy jedynego. Amen.

II.

Znaczniejsze stolice Bogarodzicy na ziemi polskiej.

4.

Kościół w Berdyczowie.

O cudownym obrazie Przenajświętszej Matki Bożej Berdyczowskiej wiadomość hisioryczna.

Witaj Królowo! Matko miłosierdzia, życie, słodkości i nadziejo nasza — witaj!

1) Czem dla Polski — *Częstochowa,* dla Litwy — *Ostra-Brama,* tem dla Ukrainy przecudowny przebłogosławionej *Matki Bożej Obraz Berdyczowski* — Karmelitów bosych — Stolica i Majestat nieskończonego miłosierdzia i nieprzeliczonych cudów opieki, obrony, ozdoby i władzy niebieskiej — wszechpotężnej Królowej i Matki naszej najmilszej, najczulszej.

X. Lucyan Godlewski, mając kazanie przy powtórnej koronacyi tego cudownego obrazu w 1856 r., w tych słowach natchnionych przemówił o nim [1]):

[1]) Kazanie miane R. P. 1854 w czasie powtórnej koronacyi cudownego obrazu N. P. Maryi Berdyczowskiej przez X. Lucyana Godlewskiego. — 1876, Lwów. (Życiorys ks. Godlewskiego był w *Ruchu* Lwowskim).

Oto stoimy u jednego z takich miejsc, z którego płynie niewyczerpane Boże miłosierdzie. W tem miejscu, po tej szerokiej krainie, przed wieki, niewierny Muzulman ze swemi hordami często się rozpasał i wierny lud Boży okrutnie ciemiężył. Wreszcie w początkach XVII wieku z tłuszczą niezliczoną, krwi i mordów chciwą, zasiał tę stronę kośćmi pobitych, krwią i ogniem zalał. Wiele mieszkańca tej okolicy w jasyr wlókł ze sobą. Lud wierny w gorzkiej niedoli całą mocą wiary wołał do Maryi *Pocieszycielki Strapionych.* I ta Matka najmilsza wierzących, głos błagających usłyszała, i w tym oto obrazie, który przed sobą widzicie, zjawia się Jnnuszowi Tyszkiewiczowi gnanemu wespół z innymi w ciężką niewolę, i z niej go z resztą ludu cudownie wyswobadza.

Ten mąż dzielny a w pobożności gorący, gdy w swój dom wrócił, zamek obronny, co na tem miejscu stał, w ten oto kościół przetworzył, i w nim umieścił ku czci powszechnej obraz cudowny Przenajświętszej Maryi. Miasto okrzyków najezdniczych, któremi często wrzało to miejsce, lud wierny w uniesieniu pobożnem wyśpiewywał tutaj: *O Maryo, Przyczyno naszej radości, Wieżo mocna Dawidowa,* módl się, ach! módl się za nami! I stała się tutaj Marya Przenajświętsza *Wieżą mocną przeciw nieprzyjaciołom imienia chrześciańskiego,* i miasto mordów, krwi i pożogi, jakiemi niegdyś te okolice bywały zalane, popłynęły wezbranym strumieniem z tego miejsca cuda łask Bożych!

Któż je tu policzy? Prędzej przebierzem po ziarnku piasek na drogach naszych, niżeli zliczymy cuda, co się tu stały! Bo któż rozpyta tych milionów ludu, co mimo tego obrazu świętego przesunął, z błaganiem, z wiarą, z modlitwą! Patrzcie! oto posędziwiały w starości ściany, a to od westchnień pobożnych! Oto kamienie, na których stoicie, po kilkakroć przerdzewiały, a to od łez wdzięcznych za cuda, co się tu stały. Przejdźcie po domach, rodzinach tej okolicy, czy gdzie znajdziecie taki zakątek, z któregoby się nieozwało świadectwo o cudzie jakim, co z tego miejsca wypłynął?

Ach! tu samo nawet powietrze tchnieniem niebieskiem od chwały Bożej prawie przesiąkłe, bo kto tu stanął, zaraz doświadczył świętego wrażenia, zaraz się wylał w kornej gorącej modlitwie!

II) *Tyszkiewicz Janusz* o którym wspomina X. Godlewski był wojewodą kijowskim, sławny w swoim czasie wojownik, towarzysz Żółkiewskiego (pod Cecoro), Koniecpolskiego i Jeremiasza Wiśniowieckiego — pochodził ze starożytnej rodziny; zamożność i znaczenie

In perpetuum Corona- ta Triumphat. Sap. 4. v. 2.



jej sięga czasów W. X. Świdrygajły, który około r. 1430 namiestnikowi pytywelskiemu i żwinogrodzkiemu *Kalennikowi* protoplaście Tyszkiewiczów, o którym Świdrygajło powiada „że był u niego za głowę do rady, a prawicę do wojny“ nadał posiadłości obszerne po nad Piatem (Hniłopiatem) i Hojwą, na których powstały z czasem miasta Berdyczów, Stobodyszcze, Bialopole, Machnówka, Rzyszczew, Chodorów i inne. Około r. 1626 dostał się był Tyszkiewicz wojewoda kijowski do niewoli Tureckiej i tam okuty zostając, gdy po modlitwie gorącej do Matki Bożej usnął, miał widzenie (notatki Żegoty Paulego), że jacyś zakonnicy nieznani mu wstawiali się do Matki Bożej, prosząc o jego uwolnienie, i z nimi matka jego w kaplicy gdzie była pogrzebioną, zalecająca mu wystawić fortece niezdobytą. Po przebudzeniu, wskutek tego uczynił był ślub, że gdy będzie rzeczywiście uwolniony, wystawi kościół dla Matki Bożej z klasztorem dla tych zakonników wraz z fortecą dla nich. Jakoż cudownie wydobył się z niewoli, i będąc r. 1630 w Lublinie, gdy poszedł w święto Matki Bożej Szkaplerznej na nieszporne nabożeństwo do Karmelitów bosych, którzy niedawno tam byli osiedli, poznał w Karmelitach tych właśnie zakonników, których widział we śnie modlących się o jego uwolnienie. Zaraz więc po nieszporach udał się do klasztoru, opowiedział swoje widzenie i uwolnienie z niewoli i ślub z tego powodu uczyniony i oświadczył zamiar wystawienia dla nich kościoła i klasztoru, przeznaczając na to swój zamek obronny Berdyczowski „z całą jego circumferencyą“, i na utrzymanie wieś Skrybylówkę i 1800 złp. rocznie legując. I niezwłocznie 19 lipca ten swój zapis oblatował w Trybunale Lubelskim [1]). Nie-

---

[1]) Janusz Tyszkiewicz wojewoda kijowski fundator OO. Karmelitów w Berdyczowie (inny Janusz z tej rodziny był wojewodą wileńskim 1642) jak znakomitym był wojownikiem, tak również i pobożnym. W *Lublinie* u OO. Dominikanów drzewo krzyża św. w złoto za 6.666 duk. oprawił, i prawie *królewskim kosztem* (Niesiecki) kaplicę i chór wystawił. Wdzięczni Dominikanie portret jego w całej postaci umieścili w chórze tym obok wielkiego ołtarza, gdzie i dotąd zostaje. W *Machnówce* fundował OO. Bernardynów. W *Morachwie* OO. Dominikanów. W *Kijowie* (Jezuitów). Do *Winnicy* wprowadził Jezuitów i szczodrobliwie ich utrzymywał w *Żytomierzu* kościół upadający dźwignął. *Sokalski* klasztor OO. Bernardynów reperował i ufortyfikował. Z tej rodziny Tyszkiewiczów było dwóch biskupów: *Jerzy* wileński zm. 1656, brat stryjeczny Janusza i *Antoni* biskup żmudzki, kanonik krakowski (o którym będzie wzmianka) zm. 1762., prawnuk Antoniego brata stryjecznego Janusza, a brata rodzonego biskupa Jerzego. Nadto dwóch Tyszkiewiczów *Jozafat* zm. 1677.

zwłocznie OO. Karmelici przybyli do Berdyczowa i objęli w posiadanie uczynioną im fundacyę. R. 1634 marca 2. Andrzej Szołdoski biskup kijowski położył pierwszy kamień w fundamenta kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, św. Michała, św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty — w obecności samego fundatora Tyszkiewicza i żony jego Jadwigi Bełzeckiej kasztelanki halickiej. A gdy kościół wymurowano, Tyszkiewicz ofiarował do kościoła obraz Najśw. Panny Maryi, znajdujący się od dawna w wielkiem poszanowaniu w rodzinie Tyszkiewiczów.

III) Obraz ten jest wierną kopią obrazu Najśw. Maryi Panny *Śnieżnej* w Rzymie, malowany na płótnie, przybitem na cyprysowej desce; ma długości łokieć jeden cali 22, szerokości łokieć jeden cali 22.

Takich obrazów Matki Bożej *Śnieżnej* — rzecz godna uwagi — w Polsce jest bardzo wiele; cudami słynące o ile wiemy zupełnie takie same, są: w 1) *Brzeżanach*, 2) *Humaniu* (z kościoła Radomyslskiego), 3) w *Janowie* (u Dominikanów), 4) w *Krakowie* (u Dominikanów), 5) w *Katedrze krakowskiej* — (przywieziony z Rzymu przez biskupa Samuela Maciejowskiego, najdawniejszy w tej liczbie obraz w Polsce), 6) *Kochawinie* (od r. 1646), 7) *Kutkorzu* (Kapucynów, przedtem Karmelitów bosych, pochodzi od Jezuitów lubelskich), 8) w *Leżajsku* (od 1634 r.), 9) *Lewiczynie* (koło Grojca Archd. Warszawska od 1665 r.), 10) *Lwowie* (u Jezuitów przysłany przez św. Franciszka Borgjasza), 11) *Latyczowie* (tu dodano berło, od r. 1606), 12) *Lubuszu* od r. 1650 r. (w Poznańskim dodano berło), 13) w *Łucku* (przywieziony z Rzymu przez biskupa Bernarda Maciejowskiego), 14) w *Liscu* (dyecezya włocławska), 15) w *Minodze*, 16) w *Murachwie* (na Podolu), 17) *Ostrowąsu* (dyecezyi włocławskiej z XVI w.), 18) *Odporyszowie* od r. 1602 (dodano berło), 19) *Podkamieniu* (dodano berło), 20) *Szydłowie* na Żmudzi od 1600, 21) *Tyn-*

(Kazimierz) i *Franciszek* (Mikołaj zm. 1677) byli Karmelitami bosymi. *Jerzy* zm. 1622 był Jezuitą. *Jan* Tyszkiewicz starosta czarnobylski — został Bernardynem. Nadto było kilku kanoników Tyszkiewiczów. Starożytna i przezacna rodzina — żadna na niej nigdy (co rzecz rzadka) plama niepowstała. W ostatnich czasach *Wincenty* i *Tadeusz* znani z poświęcenia się i walki za Ojczyznę. Niektórzy (Dębołęcki) wyprowadza Tyszkiewiczów od książąt Tatarskich, inni od księcia litewskiego Moniwida.

Hetman pol. lit. *Ludwik* Tyszkiewicz był z innej linii, która miała przydomek *Skuminów* i był on ostatnim w tym rodzie.

nie od 1650 r. (na Podolu), 22) w *Wilnie* w kościele św. Krzyża u Bonifratrów. Nadto 23) w *Zielenicy* parafii *Więcławien.* w otoku tego obrazu jest napis: *Icon B. V. M. Majoris in templo tyrocinis S. J. Cracoviae.* Miałżeby to być obraz (może kopia?), który wedle kroniki klasztoru Jezuitów św. Barbary, był w posiadaniu X. Floryana Czartoryskiego arcybiskupa gnieznieńskiego, i który był skopiowany dla niego w Rzymie z samego oryginału, będącego w kościele zwanym Majoris, i później umieszczony w kościele Jeznitów krakowskich św. Macieja.

Oprócz wymienionych cudownych obrazów, takie same są nadto i w innych kościołach, naprzykład w *Czerny* u Karmelitów bosych, najprawdopodobniej skopiowany z obrazu będącego w Katedrze krakowskiej (od 1640).

Pierwowzorem tych cudownych obrazów jako też Cudownego Obrazu Berdyczowskiego jest cudowny obraz Matki Bożej, będący w Rzymie w kościele M. B. *Majoris,* o którym powszechnie utrzymują, że jest dziełem św. Łukasza. Bądź co bądź, obraz ten w Rzymie już był znany w r. 352. A wyznaczona komisya składająca się z najznakomitszych archeologów i malarzy po obejrzeniu tego obrazu r. 1860 zdecydowała, że musi poprzedzać nawet czasy Konstantego Wielkiego (t. j. 312 r.). W roku zaś 1886 wydane dzieło *La Madone de Saint Luc par Hilaire de Paris* z wielką erudycyą udowodnia, że Obraz ten jest rzeczywiście dziełem św. Łukasza. Malowany w sposób *inkaustyczny* (encaustique) na drzewie cedrowym długości 1 metr i 50 cent., szerokości 1 metr — różni się od wszystkich kopii z niego zdjętych tem, że nie ma krzyżyka na czole Matki Bożej i gwiazdy na Jej ramieniu.

W najznakomitszem (ze wszystkich jakie są) dziele o ikonografii Najśw. Maryi Panny p. t. *La Sainte Vièrge par Rohaut de Fleury* (II, str. 31) o obrazie N. M. P. *Śnieżnej* powiedziano: (przytaczamy to ponieważ obraz ten jest oryginałem Berdyczowskiego obrazu, a więc i do niego ten opis się stosuje — zwłaszcza, że Obraz Berdyczowski jest tak znakomitą kopią, że prawie go odtważa). „Najświętsza Panna w postaci stojącej, trzyma dzieciątko Jezus na lewej ręce. Oblicze Najśw. Panny jest niezwykłej piękności; owal twarzy przedziwnie regularnie zakreślony; oczy zarysowane prześlicznie, mają powiekę górną wysoko wzniesioną, tworzącą lekki fałd w środku; źrenice zwrócone cokolwiek w prawo, w kierunku od Dzieciątka Jezus przeciwnym. Cień z lewej strony nosa wydaje

się silniejszym niż w innych obrazach bizantyjskich. Brwi podnoszą się trochę na końcach; podbródek dosyć długi, rzuca cień na szyje. Rysunek ust najregularniejszy; ich główną cechą są konty silnie zaznaczone, które delikatnie się przedłużają na sposób wschodni *(à la manière orientale)*. Linie szyi łączą się wdzięcznie ze spadającym fałdem welonu, który pięknie obramia oblicze. Wyraz twarzy pełen majestatu i powagi. Każdy szczegół tego obrazu, wywołuje w zachwyceniu okrzyk: To jest arcydzieło godne Rafaela, i bezwarunkowo należy do najznakomitszych arcydzieł Rzymu" [1]).

IV) Zaledwo atoli po wystawieniu kościoła i klasztoru — rozniosła się wieść w okolicy o doznawanych wielkich cudach przy tym obrazie, o wzorowym nabożeństwie zaprowadzonym przez pobożnych i świętobliwych Karmelitów, i zaczęto ze wszystkich stron przybywać gromadnie do Berdyczowa, aliści zaburzenia krajowe wszczęte przez Bohdana Chmielnickiego, I szerzone przezeń okropne spustoszenia i morderstwa, rabunki i znieważania kościołów, zmusiły Karmelitów do opuszczenia klasztoru i wywiesienia r. 1648 cudownego obrazu do Lwowa, jako w miejsce bezpieczne. Cudowny obraz umieszczony tam został w kościele Karmelitanek bosych, (dziś kościół Seminaryjski przy pałacu biskupim [2]), a sami Karmelici w innych swoich klasztorach musieli szukać schronienia. Od 1648 do 1663 kościół i klasztor, zburzony przez zbójecką Chmielnickiego hałastrę — zostawał w ruinach. W r. 1663 powrócili Karmelici i odrestaurowawszy kościół i klasztor przywrócili nabożeństwo. Lecz zaledwo na nowo ustalili się, nowe z innej nigdy niespodziewanej strony dotknęło ich prześladowanie i r. 1684 wygnani znowu musieli klasztor opuszczać [3]).

---

[1]) Obraz Berdyczowski przez kopistę złagodzony z bizantyjskiej oryginału sztywności — miłym wdziękiem, bez utraty atoli majestatycznej powagi oryginału.

[2]) Karmelitanki we Lwowie fundowane r. 1642 przez Teofilę z Daniłowiczów Sobieską wojewodzinę ruską, matkę króla Jana III, która sama ich przywiozła z Lublina. Wprowadzone były przez panią wojewodzinę i samego Sobieskiego z wielką uroczystością — od św. Benedykta — z muzyką, z biciem z dział, z Najświętszym w procesyi Sakramentem — przyjęte przez arcybiskupa Grochowskiego.

[3]) Fundator ich pobożny jeszcze r. 1649 życie zakończył i w Lublinie w grobach kościoła Karmelitów został pogrzebany. Sam był bezdzietny. Dwaj bracia jego Samuel i Hieronim polegli w bitwach z Moskalami. Jedna siostra Barbara była za Mikulińskiem — o której nigdzie żadnej nie ma wzmianki.

V) Wygnani gwałtownie przez sukcesorów fundatora Karmelici, rozpoczęli przeciw nim proces, a lubo dekretem trybunału lubelskiego nakazano przywrócenie Karmelitów i oddanie im tego wszystkiego, co im zapisał fundator — ale ten wyrok i następne wyroki zostawały bezskuteczne wobec przewagi właścicieli Berdyczowa — dopiero aż r. 1717 ostatecznie zmuszony był surowym dekretem trybunalskim Krzysztof Zawisza (wyżej wymieniony) przystać na powrót Karmelitów do Berdyczowa. Pomimo to jednak stawiano im przeszkody co do objęcia w posiadanie zapisanej przez fundatora włości, wskutek czego O. Waleryan Karmelita musiał zanieść r. 1725 manifest do akt grodu Winnickich. Po śmierci Zawiszy Berdyczów dostał się w posagu za żoną Barbarą, córką Zawiszy, Mikołajowi Faustynowi Radziwiłłowi, wojewodzie nowogrodzkiemu; po nim dziedziczyli w Berdyczowie Radziwiłłowie: Udalryk, koniuszy litewski, sławny ekscentrycznościami, mechanik i poeta, syn jego Mateusz, wychowany w petersburskim korpusie kadetów i inni; dopiero tymi czasy przez ożenienie się połowa Berdyczowa dostała się znowu Tyszkiewiczom. Właściciele Berdyczowa nie byli

---

Druga siostra Krystyna, żona Konstantego (nie Jana, jak mylnie podaje Niesiecki) Jelca, doznawszy przy tym obrazie cudu, w wyrazie wdzięczności zapisała Karmelitom Berdyczowskim 50.000 zł. p., jak świadczy testament jej oblatowany 1664 r. Cała więc majętność wojewody kijowskiego przeszła później na Władysława Tyszkiewicza, który był synem stryjecznego brata wojewody (i który r. 1666 września 13 oświadczył, że uznaje zapis fundatora), a gdy z córką tego Władysława Teresą ożenił się Krzysztof Zawisza, wojewoda miński — Berdyczowskie dobra dostały się temu Zawiszy. Bądź co bądź, kto mianowicie był winien, wyraźnie niewiadomo, ale jak w słowniku geograficznym Edward Rulikowski podaje, że sukcesorowie wojewody Janusza „żałując zapisów poczynionych Karmelitom przez fundatora, zamierzali ich wyrugować z Berdyczowa. W tym celu podmawiali Kozaków zamieszkałych w Berdyczowie i pułkownika ich *Ordę* do napaści na klasztor, a kiedy Kozacy nie dali się do tego skłonić i nie chcieli gnębić zakonników i bezcześcić miejsce święte, komisarz berdyczowski Świderski i oficyalista Michał Grabowski, oficerowie i żołnierze starosty poznańskiego (?) napadli na klasztor i kościół złupili“. A kiedy pomimo to Karmelici nie chcieli ustąpić i zanosili przeciw sukcesorom fundatora manifesta 7 kwietnia 1684 r. i 1686 maja 7 w grodzie łuckim, *ordynowany przez nich*, t. j. przez sukcesorów fundatora, komisarz berdyczowski, niejaki Puhaczewski, zebrawszy gromadę motłochu i uzbroiwszy ich w kosy, strzelby i hakownice, posłał na rozbój do klasztoru, a ci wyłamawszy bramę, rzucili się szukać zakonników, a gdzie którego znaleźli, bili, kaleczyli i przez mur w fosę rzucali, kościół i klasztor złupiwszy, rabunek z sobą zabrali (Aleksander Groza w Pamięt. Rel. Moral. z r. 1852, str. 57).

hojnymi dla Karmelitów. Jakoż oprócz zapisu fundatora i legowanych im przez siostrę fundatora Jelcową 50.000 i zapisanych dwóch wiosek przez Potockich herbu Lubicz, znaczniejszego wsparcia nie otrzymali Karmelici i tylko z oszczędności, ujmując sobie we wszystkiem i z drobnych ofiar nietylko z ruin podźwignęli kościół i klasztor, lecz z czasem przez szczególniejszą opiekę Matki Bożej do takiego doprowadzili swój klasztor znaczenia, że chyba tylko jednemu Częstochowskiemu ustępował.

VI) W r. 1717 powróciwszy do Berdyczowa, znaleźli kościół i klasztor w gruzach, *tak że nie mając nawet gdzie mieszkać*, *w drewnianej nędznej chałupce musieli tulić się i pracować własnemi rękami i ziemię uprawiać dla pożywienia* (Al. Groza.). Z tem wszystkiem o sobie i o własnem dogodniejszem umieszczeniu nie myśleli, lecz pierwszem ich staraniem było wydobyć z gruzów świątynię Pańską. Jakkolwiek bowiem dekret trybunalski roku 1717 nakazywał sukcesorom fundatora, mianowicie Zawiszy, zapłacić pewną kwotę i odbudować kościół i klasztor, ale gdy nie było ze strony Zawiszy dobrych chęci [1]), Karmelici radzi, że do Berdyczowa mogli powrócić, sami zaczęli się starać o wszystko. Nie mając żadnych funduszów, ani od kogobądź większego wsparcia — jedynie, jak wspomnieliśmy, z drobnych ofiar prawie cudem odbudowali kościół i niezwłocznie r. 1721 sprowadzili cudowny Matki Bożej obraz ze Lwowa, gdzie przez 73 lata u Karmelitanek zostawał, *na królewską swoją stolicę do poświęconego sobie Berdyczowskiego kościoła* (Słowa kroniki klasztornej), z wielką radością okolicznej ludności, towarzyszącej uroczystemu wprowadzeniu obrazu. W ślad za tem przystąpili do odbudowania klasztoru, a następnie i mocnej, uzbrojonej w działa i osadzonej silnym garnizonem fortecy, którą zamianowali fortecą Matki Bożej. Forteca ta była konieczną dla zabezpieczenia się od napadów nieustannie plądrujących hajdamaków, zwłaszcza że już sami doświadczyli byli przedtem potrzeby obrony i jeśliby takową mieli, nie daliby się wyrugować.

---

[1]) Zawisza w pamiętnikach swoich (str. 167) nie wspomina o dekrecie trybunału, tylko mówi: że zgodził się *sprawiedliwie (?)* z Karmelitanami, których *introdukował* w święto Matki Bożej Szkaplerznej, wychwalając ich prowincyała Brzostowskiego. Zgoda ta sprawiedliwa na tem polegała, że Karmelici radzi nieradzi skwitowali pana Zawiszę z tego, co dekret trybunalski mu nakazywał i tylko począł wypłacać odtąd 1800 zł., zapisanych przez fundatora, a że przez 30 lat nie płacił i ich wioską *Skryhlówką* nieprawnie władał — to przepadło.

Jakkolwiek piękna forteczka ta była dość mocna i należycie opatrzona, z tem wszystkiem, gdy r. 1732 weszli do kraju Moskale — jako sprzymierzeńcy partyi Saskiej, OO. Karmelici przez roztropność w obawie o cudowny obraz, wywieźli takowy do Lublina i tam umieścili w kościele Karmelitanek bosych — *Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny* [1]), gdzie został do r. 1736. W tym roku Karmelici znowu przywieźli cudowny obraz do Berdyczowskiego kościoła. I w ślad za tem r. 1739 rozpoczęli budować czyli wznosić na dawnym kościele nowy wspaniały kościół, tak że dawny stał się dolnym, a nowy — górnym, do którego prowadzą wysokie podwójne półokrągłe wschody. Wspaniały i obszerny to kościół — z kopułą, Bazyliką zwany być może — wystawiony w kształcie krzyża, malowany al fresco. Dla braku funduszów ukończony został dopiero r. 1754 [2]) i tegoż roku w świętą Trójcę konsekrowany przez wiekopomnego biskupa (na on czas koadjutora kijowskiego) Kajetana Sołtyka. Z obu stron kościoła wystawiono klasztor okazały, mający w równych odstępach w jednej i drugiej stronie dwie wielkie i bardzo kształtne wieże.

Odtąd wspaniały kościół Karmelitów stał się głośnym w całej Ukrainie, obraz słynie cudami w całej Polsce, a klasztor okazały, otoczony potężnym wałem i murami z bastyonami, uzbrojonymi działami (sześćdziesięciu), z mostem zwodzonym, zamienił się w istną twierdzę, gdzie utrzymywano stałą załogę pod rozkazem przeora, zdolną czynić opór przeciw napadom nieprzyjacielskim. W ten sposób zabezpieczono miejsce święte i w razie potrzeby zapewniono schronienie okolicznym mieszkańcom. Przysługa niemała dla Rzeczypospolitej, zważywszy, że w tych czasach dawne forteczki i zamki poprzerabiano na pałace — i całe pogranicze Ukrainy stało dla Moskali i Kozaków otworem. Że ta forteca miała swoje znaczenie i niemiłem na nią patrzeli nieprzyjaciele Polski okiem, dowód, że po dwakroć pod pretekstem służby wciskali się szpiegowie do kla-

---

[1]) W *Lublinie* były dwa klasztory Karmelitanek. *Pierwszy* pod wezwaniem św. Józefa, fundowony r. 1624 przez Katarzynę z Kretkowskich Ligęzinę (która została Karmelitanką pod imieniem S. Teresa a Jesu Maria). *Drugi* fundowany r. 1646 przez Zofię z Tenczyńskich Daniłowiczową, podskarbinę w. kor., pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. W tym ostatnim teraz Siostry Miłosierdzia.

[2]) Budowniczy kościoła Grzegorz *Tarnawski*, pochowany w grobach kościoła.

sztoru dla wypatrzenia, kędyby mogli wpaść do niej znienacka i zdobyć. I tylko wyraźnemu cudowi Matki Bożej zawdzięczyć należy, że ich zamiary zbrodnicze odkryte zostały.

VII) Przez wszystkie czasy, od wprowadzenia do kościoła obrazu Matki Bożej, opieka nieskończonego Jej miłosierdzia nad tem miejscem i nad całą okolicą wyraźnie się objawiła w szczególniejszych łaskach i nadzwyczajnych cudach, które przez przyczynę Matki Bożej przy tym obrazie pobożni doznawali. Do roku 1756 z przysięgłych zeznań, urzędownie zeznanych, zapisano 263 cuda, a w tej liczbie 14 wskrzeszenia umarłych (ob. Obrona i Ozdoba str. Ddd.). Poczuwając się z tego powodu do wdzięczności i pragnąc okazać Przebłogosławionej Matce Niebieskiej wdzięczność swoją i swoje uwielbienie, OO. Karmelici i cała Ukraina — powzięli myśl wyjednania od Stolicy Apostolskiej pozwolenia ukoronowania cudownego tego obrazu.

Kościół święty, jako wyraz prawdy, wyroki swe opiera na dowodach niezbitych stanowczych, i jak w kanonizacyi Świętych, tak i w uznaniu przez ukoronowania cudownych obrazów nakazuje najściślejsze dochodzenie. Świadectwa przysięgą stwierdzone pobożnych osób, które za największy grzech poczytują jakiekolwiek zmyślenie, zwłaszcza w sprawach świętych, nie podlegają żadnej wątpliwości. Wszelka bowiem nieprawda jest znieważeniem Boga i świętej religii, i nie łaskę, lecz karę surową od Boga sprowadza. Z tem wszystkiem jakkolwiek świadectwa te nie mogą podlegać najmniejszej wątpliwości — Kościół jednak nie poprzestaje nawet na zaprzysiężeniu ich, lecz z największą ścisłością dochodzi rzetelnej prawdy. — W tym celu właśnie dla przekonania się o rzeczywistości cudów, które stały się za przyczyną Matki Bożej przy cudownym obrazie Berdyczowskim, wyznaczoną została szczególna komisya.

Jeszcze przedtem, nim oddał ten obraz Karmelitom Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, sam przy nim doznawał szczególniejszych łask, nawet cudów wyraźnych i osobliwych zjawisk, świadczących o cudowności tego obrazu. I gdy to później sam opowiadał biskupowi kijowskiemu, Stanisławowi z Kalinowy Zarembie, biskup ten również zeznał, że i on za przyczyną tego obrazu doświadczył cudu. Jakoż po sprawdzeniu innych cudów władzą swoją biskupią — obraz ten r. 1647 dnia 23 maja za cudowny uznał i publicznie ogłosił. Uznanie to biskupa potwierdzone snadź zostało w niebie, kiedy w ślad za tem przy obrazie prawie nieustannie, prawie codziennie poczęły

się dziać za przyczyną Matki Bożej nadzwyczajne cuda łaski i miłosierdzia.

VIII) Wyznaczona więc przez biskupa kijowskiego Samuela *Ozgę* r. 1751 komisya pod prezydencyą *Sołtyka*, biskupa sufragana i po najściślejszem zbadaniu cudów, które się stały za przyczyną Matki Bożej przy obrazie Berdyczowskim, r. 1752 maja 7 uznała za cudowny.

Gdy zaś w tym roku odbywał się Sejm w Grodnie staraniem tego biskupa Sołtyka — wyjednano od króla Augusta III i u Stanów Rzeczypospolitej prośbę do Ojca świętego Benedykta XIV o pozwolenie ukoronowania tego obrazu jako cudownego. Przytem obywatele ukraińscy dołączyli od siebie drugą jeszcze prośbę, ażeby Ojciec święty dla obrony i opieki tamtych krajów raczył przysłać relikwie „którego świętego męczennika żołnierza“.

Ojciec święty Benedykt XIV przyjął tę prośbę tem chętniej, że sam wielkie miał nabożeństwo do obrazu Matki Bożej *Śnieżnej*, który był w kościele „Majoris“ i którego kopią był obraz Berdyczowski, i przez cały czas swego pontyfikatu (1740—1758) w każdą sobotę udawał się do tego obrazu na litanie *(in tutto in longo suo pontificato non lascio mai nel saboto d'intervenire alle litanie cantote dai musici nella Borghesiona, Fabi Montani* str. 99). Jakoż nietylko udzielił r. 1753 stycznia 28 pozwolenia na ukoronowanie cudownego Matki Bożej Berdyczowskiego obrazu, lecz nadto własnym kosztem kazał sprawić szczerozłote korony, ozdobione drogocennymi kamieniami (z własnym herbem) i uwzględniając prośbę ukraińskich obywateli, przysłał do kościoła Berdyczowskiego ciało męczennika-żołnierza św. Teodora wraz z cząstką chorągwi św. Jerzego.

„Dekret czyli dyploma na koronacyę na kształt księgi w kompatury oprawione, lamą srebrną, frendzlami i kompaną złotą pięknie i bogato przystrojone, na czterech pargaminowych kartach obszernym charakterem napisane, których wszystkich brzegi dokoła przednią miniaturą wymalowane, różne papieskie znaki i herby Benedykta XIV zdobią, a na czole (sic) czyli początku Dekretu osoby świętych Apostołów Piotra i Pawła także malarskim pendzlem sztucznie wyrażone“.

Upoważnienie do ukoronowania obrazu dano biskupowi dyecezalnemu, ks Ożdze, lecz wskutek jego słabości dopełnił takowego sufragan koadjutor biskup Sołtyk. Skoro zatem otrzymał przywiezione z Rzymu przez przeora berdyczowskiógo korony, „jako oso-

bliwy Najśw. Maryi czciciel“, dla nadania tej uroczystości większej wspaniałości postanowił, ażeby wprowadzenie do kościoła berdyczowskiego koron odprawiło się z kościoła katedralnego w Żytomierzu, o pięć mil odległego od Berdyczowa i na ten akt dzień 30 października (1753) przeznaczył [1]).

W tym celu kościół żytomierski został wspaniale przystrojony i bogatem obiciem przyozdobiony. Naprzeciw biskupiego tronu wystawiono drugi wspaniały tron pod baldachinem aksamitnym i na takichże wezgłowiach (poduszkach) korony wraz z dyplomem zostały złożone. W sam dzień introdukcyi około 9-tej huczne wystrzały z dział tudzież berdyczowskiego garnizonu, na ten akt przybyłego, przy odgłosie wybornej kapeli, oznajmiły rozpoczęcie uroczystości. Biskup Sołtyk przy licznej asystencyi duchowieństwa miejscowego i przybyłego z okolicy przybywszy do kościoła, pontyfikalnie celebrował wotywę o błogosławionej Pannie Maryi. Przez cały czas trwania Mszy św. nieustannie z armat i od garnizonu strzelano. Po Mszy św. i danem pasterskiem błogosławieństwie miał mowę, że dla obrony tego kraju Stolica Apostolska poleciła ukoronować cudowny obraz Matki Bożej berdyczowski. Po mowie biskupa miał mowę od ziemian Kazimierz Chojecki, sędzia graniczny bracławski, poczem biskup wziąwszy z tronu korony, jednę dał temuż Chojeckiemu, a drugą Janowi Jakubowskiemu, chorążemu żytomierskiemu, a dyploma czyli dekret koronacyi ks. Gorczyńskiemu, kustoszowi kijowskiemu. Poczem ruszyła procesya. Najprzód szły wojska obojga autoramentu, za któremi kompanie i różne bractwa, dalej niesiony był przez Karmelitów portret Ojca św. Benedykta XIV, a za nimi niesiono korony. Na ostatek postępował w pontyfikalnym ubiorze biskup Sołtyk w asystencyi prałatów kapituły kijowskiej, duchowieństwa, obywateli i niezliczonego ludu. Gdy za miasto wyszli, biskup wsiadłszy do karety, pojechał na nocleg do Zakusiłówki do Głębockiego, skarbnika żytomierskiego.

Nazajutrz 31 października wyjechał do Berdyczowa, a jak tylko wystrzały z dział fortecy oznajmiły o zbliżaniu się biskupa, prałaci i całe duchowieństwo świeckie i zakonne i obywatele województwa kijowskiego wyszli naprzeciw. Biskup z kaplicy za mia-

[1]) Gdy obecnie kościół w zabranym kraju przez Moskali uciśniony i poniżony, *olim meminisse iuvabit*, dawny świetny jego stan za czasów polskich, uwidoczniony wspaniałym obrzędem koronacyi.

stem (na Białopolskiej ulicy) pontyfikalnie ubrany, dał jednę koronę Antoniemu Lubomirskiemu [1]), a drugą Sługockiemu, strażnikowi pol. kor. i rozpoczęła się procesya do kościoła Karmelitów. Najprzód szły kompanie i bractwa różne, których było 72, za niemi wojska obojga autoramentu pod dowództwem Potockiego (herbu Lubicz), chorążego chorągwi pancernej, pułki nadworne, pułk milicyi województwa kijowskiego, chorągwie pancerne w blachach (w pancerzach); za tem duchowieństwo unickie świeckie w ryzach (sic) i zakonne, Bazylianie, Karmelici, niosący portret Ojca św. Benedykta XIV, następnie prałaci i cała kapituła kijowska, tuż za nimi Lubomirski i Sługocki — niosący na wezgłowiach korony, tudzież Giżycki, kasztelan wyszogrodzki i urzędnicy kijowscy. Ci wszyscy poprzedzali biskupa, pod baldachinem idącego, a za biskupem dragonia Stanisława Lubomirskiego, podskarbiego kor. [2]) i pułk biłyłowski hetmana w. kor. i inne. Podczas tej procesyi rzęsisto z dział fortecy ognia dawano.

Gdy biskup przyszedł i usiadł na ganku przed kościołem na tronie, miał mowę o czci do Najśw. Matki Bożej, przez którą ludzie jednają sobie błogosławieństwo Boskie na ziemi i w wieczności zbawienie. Następnie stojąc przy tronie biskupa, miał mowę ks. Lubomirski, wojewoda lubelski, a po nim ks. Jozafat Karmelita mówił po łacinie. Wkońcu biskup powstawszy, zaintonował *Te Deum laudamus;* uderzono w trąby i kotły i z dział dawano ognia. Po oracyi dał biskup błogosławieństwo pasterskie i ogłosił odpust przez Stolicę Apostolską pozwolony — uroczystość przeciągnęła się do 9 tej wieczór i zakończyła się pieśnią do Matki Bożej przy nieustannem strzelaniu z armat i z ręcznej broni.

Akt wszakże koronacyi odłożono na później, z powodu że kościół jeszcze nie był ukończony. Jakoż dopiero w trzy lata t. j. 1756 dopełniony został.

IX) Gdy kościół został ukończony i pokonsekrowany, jak o tem wyżej wspomnieliśmy, biskup Sołtyk po śmierci biskupa Ozgi,

---

[1]) *Lubomirski* Antoni, wówczas wojewoda lubelski, ostatecznie kasztelan krakowski, zmarł 1782 r. Na tej uroczystości była i żona jego Zofia Krasińska, ciotka tej Franciszki, która wyszła była za królewicza Karola.

[2]) Stanisław Lubomirski, podstoli w. kor., posiadał wielkie majątki na Ukrainie. R. 1764 podał się był na kandydata do tronu, a gdy zrzekł się tej kandydatury, został wojewodą bracławskim, następnie wojewodą kijowskim. Umarł 1793 r., mając lat 89, w Warszawie.

zaszłej w roku 1755, zostawszy dyecezalnym biskupem, naznaczył r. 1756 dzień 16 lipca, święto Najśw. Maryi Panny Szkaplerznej, uroczystość największą u Karmelitów, na dopełnienie aktu koronacyi i w tym celu wydał okólnik, który był przybity na drzwiach wszystkich kościołów w dyecezyach nietylko kijowskiej, lecz i okolicznych: lwowskiej, przemyskiej, łuckiej, kamienieckiej, tudzież w przyległych kościołach na Litwie, a także i cerkwiach unickich. A ponieważ spodziewano się wielkiego napływu osób pobożnych, którychby kościół nie mógł wszystkich pomieścić, wystawiono zatem za miastem obszerny budynek i urządzono go w ten sposób, że wszyscy mogli widzieć ceremonię koronacyi w wielkim ołtarzu, wznoszącym się na dwunastu gradusach. Wokoło tego budynku stało wojsko w liczbie 6-ciu tysięcy huzarskich i pancernych chorągwi — wyznaczonych przez hetmana w. kor. Jana Branickiego (herbu Gryf), pod dowództwem ks. Antoniego Lubomirskiego, miecznika w. kor. Ludu zebrała się ze wszystkich stron moc nieprzeliczona. Z osób znaczniejszych był *Wołodkowicz,* biskup chełmski unicki, koadjutor metropolii, ks. *Franciszek Lubomirski*, starosta olsztyński, ks. Antoni Lubomirski, miecznik kor., Woronicz, kasztelan kijowski, Giżycki, wyszogrodzki, ks. Czetwertyński, ks. Woroniecki i Kazimierz Chojecki, księżna Sanguszkowa (Barbara Duninówna), marszałkowa wielka litewska, księżna Radziwiłłowa (Eleonora Kamieńska), koniuszyna w. kor. [1]).

---

[1]) Z Tyszkiewiczów i Radziwiłłów (oprócz księżny koniuszyny, żony księcia Udalryka) nikt nie był. Eustachy Tyszkiewicz (Groby Tyszkiewiczów, str. 43) powiada, że był Antoni Tyszkiewicz, biskup żmudzki i że ku czci jego bito medal. Ale w obu razach myli się. Bito medal z herbem Tyszkiewiczów Leliwa, ale ze względu na fundatora. Tylko na cześć (nieobecnego) biskupa żmudzkiego odprawiona została teologiczna dysputa i portret jego umieszczono w liczbie innych. Tylko wydane w Warszawie r. 1758 dziełko *Rok koronacyi* zadedykowano biskupowi Antoniemu Tyszkiewiczowi. Ale samego biskupa na koronacyi nie było. Z biskupów oprócz koronatora Sołtyka był tylko jeden biskup unicki Wołodkowicz. Myli się także i Czapski w numizmatycznem dziele swojem (II, 291), mówiąc, że o koronacyę obrazu prosili Ojca świętego Benedykta XIV Antoni Tyszkiewicz, biskup żmudzki, Michał Radziwiłł, hetman (?) i Antoni Lubomirski, wojewoda kijowski (?) (kijowskim wojewodą był Potocki). Z biskupów prosili tylko: arcybiskup Komorowski, biskup kijowski Ozga i Sołtyk, koadjutor Ozgi; ze świeckich Potocki, wojewoda kijowski i Woronicz, kasztelan kijowski. Myli się także Czapski (ib.), mówiąc, że koszta koronacyi ponieśli Potoccy i Lubomirscy; koszta koronacyi, jak niżej zobaczymy, wynosiły 53.665 zł., w tej liczbie Potocki dał 1.800, a Lubomirski 900 zł. Ani Tyszkiewicze, ani Radziwiłłowie zgoła nic nie dali i na koronacyi nie byli.

Trzema dniami przed koronacyą włożoną była na obraz nowa sukienka, cała szczerozłota, w kwiaty kolorami emaliowana, 50 tysięcy kosztująca, a obraz ułożono w ramy srebrne, kosztujące 500 dukatów, w Wrocławiu sporządzone ze składek [1]). Przez całe te trzy dni w budynku, o którym wspomnieliśmy, zwanym szopą (nazwę tę szopa użyto, bo przy elekcyi królów stawiano budynki zwane szopami), odprawiały się msze św. nieustannie przy 11 tam będących ołtarzach (nie 12-tu, jak podaje Ozdoba i Obrona). Przez te trzy dni przed wschodem i po zachodzie słońca po 100 wystrzałów dawano z armat, we dnie w przerwie przygrywały muzyki, w nocy kościół, bramy tryumfalne i szopa jaśniały iluminacyami.

W wigilię koronacyi pod wieczór przyjechał biskup Sołtyk w towarzystwie ks. Lubomirskiego, miecznika w. kor., spotykany przez OO. Karmelitów owacyami, hukiem armat i muzyką. Po przybyciu zaraz celebrował pontyfikalnie nieszpory.

Nazajutrz, t. j. 16 lipca, wystrzały z dział fortecy ogłosiły dzień koronacyi. Około dziewiątej godziny O. Augustyn od św. Erazma, prowincyał Karmelitów, wziąwszy z wielkiego ołtarza w kościele na bogatem wezgłowiu leżące korony, niósł je do szopy w asystencyi licznego duchowieństwa. W czasie tej procesyi, oprócz garnizonu fortecy berdyczowskiej, stał w szeregach rozstawiony regiment janczarów ks. Lubomirskiego, podstolego kor. W szopie zastał już O. prowincyał czekającego koronatora biskupa w towarzystwie biskupa Wołodkowicza, koadjutora metropolii unickiej, prałatów i osób znaczniejszych świeckich. Złożywszy korony w ręce biskupa, O. prowincyał i O. przeor berdyczowski (O. Józef) wykonali przysięgę na Ewangelię, jako oni i ich następcy strzedz będą tych koron i z obrazu nigdy zdejmować nie będą, a przysięgę ich protonotarysz apostolski, oficyał dyecezyi kijowskiej, ks. Prymowicz, wpisawszy do księgi, publicznie zebranym odczytał.

Następnie tenże protonotaryusz odczytał dyplom koronacyi, od kapituły watykańskiej z Rzymu przysłany i ogłosił nadany od Ojca świętego odpust zupełny nietylko przez całą oktawę uroczystości, ale też codziennie przez lat 10 dla tych, którzy nie mogąc być w czasie koronacyi, następnie nawiedzą obraz cudowny.

[1]) Eustachy Heleniusz (Rozmowy o polskiej koronie I, str. 707) mówi, że sukienka sprawiona kosztem księżny Sanguszkowej, ale myli się. Księżna Sanguszkowa, niestety, zgoła nic nie dała na koronacyę, tylko razu jednego zaprosiła była wszystkich — na kolacyę!

W ślad za tem biskup koronator najprzód włożył koronę na głowę Chrystusa Pana, a potem Najświętszą Pannę Maryę ukoronował.

„Co gdy się działo (Ozdoba i Obrona), w szopie wybornej kapeli melodye i tysiącami obecnego ludu nabożne przy obfitych łzach, które wielka wyciskała radość — westchnienia; około zaś szopy od uszykowanych wojsk koronnych z odgłosem trąb i kotłów okrzyki, z ręcznej strzelby dawanie ognia, z armat nieustanne bicie na cześć Królowej nieba i ziemi brzmiało i rozlegało się“.

Gdy obraz został ukoronowany, rozdawano z nadanymi odpustami w godzinę śmierci złote, srebrne i mosiężne medale, z siedmiu stemplów bite, z wizerunkiem Najśw. Panny Maryi Berdyczowskiej z jednej strony, z drugiej były herby i napisy na cześć: 1) Ojca świętego, 2) Królestwa Polskiego i Karmelitów *(Regno Poloniae et Carmeli familiae)*, 3) biskupa Sołtyka, koronatora, 4) Tyszkiewicza jako fundatora Karmelitów w Berdyczowie, 5) Radziwiłłów, 6) Lubomirskich i 7) Potockich.

Po rozdaniu medali biskup koronator przed cudownym obrazem w asystencyi prałatów odprawił uroczystą Mszę św., w czasie której miał kazanie ks. Tokarski, kanonik katedry kijowskiej, deputat na trybunał.

Po zakończonej Mszy św. wyjęto z ołtarza ukoronowany obraz Matki Bożej, na bogate ułożono wezgłowie i ruszyła się procesya z szopy do kościoła. Najprzód paradowały chorągwie huzarskie i pancerne wojsk koronnych w liczbie kilku tysięcy (sześć), przybrane w zbroje, z odgłosem trąb, kotłów i wojskowej muzyki pod dowództwem Kazimierza Chojeckiego, jako regimentarza partyi wołyńskiej. Za tem szły różne bractwa i kompanie, których było około sta, wszyscy z zapalonemi świecami, śpiewając pieśni o Najświętszej Maryi Pannie, z towarzyszeniem kapeli. Za tymi rycerze polscy w pancerzach nieśli we wspaniałej trumnie snycerską rzeźbą, szkłami i pozłoceniem przyozdobionej, ciało św. Teodora żołnierza i męczennika i część chorągwi św. Jerzego żołnierza-męczennika, przysłane przez Ojca św. do kościoła berdyczowskiego na obronę Ukrainy. Potem niesiony był portret Ojca św. i dyplom koronacyi. Na ostatku Karmelici przełożeni zakonu nieśli ukoronowany obraz. Za obrazem szedł koronator biskup Sołtyk i ks. Wołodkowicz, biskup chełmski, koadjutor metropolii unickiej, w pontyfikalnym stroju, przy asystencyi prałatów i kanoników obojga obrzędów. Z obojga stron tak

obrazu jak i biskupów szedł regiment pieszy buławy polnej i grenadyerowie fortecy berdyczowskiej. Procesyę tę uroczystą ze wszech stron otaczała nieprzeliczona moc ludu (przypuszczalnie 50.000) w uniesieniu świętej radości, wielbiąc ukoronowaną Najświętszą Matkę Bożą.

Od szopy do kościoła po drodze, którą przechodziła procesya, stały we dwa rzędy wysokie słupy, na których umieszczono po dwie szklane latarne z oliwnymi kagańcami, toż samo na wałach fortecy i wokoło kościoła. Na tejże samej drodze było ośm bram tryumfalnych wspaniałej architektury, rzeźbą i malowidłem na płótnie w różne symbole ozdobione. Nadto cała facyata kościoła okryta była płótnem, na którem odmalowane były w górze korony w promieniach, a po obu stronach herby Lwowa i Lublina na pamiątkę, że w tych miastach cudowny obraz znalazł był schronienie, niżej we trzy rzędy cuda doznane przy obrazie berdyczowskim, a w środku obraz Matki Bożej. Nadto były tam portrety Ojca świętego, biskupa Sołtyka koronata, Zaremby, Ozgi, kijowskich i Tyszkiewicza, biskupa żmudzkiego i herby województw: kijowskiego, wołyńskiego, bracławskiego i podolskiego z napisem: *Ac interventu Palatinatuum Poloniae Regni.* Wnętrze kościoła przyozdobiono obrazami, przedstawiającymi cuda doznane przy berdyczowskim Matki Bożej obrazie, jakoto: wskrzeszenie umarłych, uzdrowienie ślepych, chorych, głuchych, chromych, ratunek w niebezpieczeństwie zostających. Pod samą kopułą umieszczono portret Ojca świętego Benedykta XIV, na pilastrach znowu portrety biskupów Sołtyka, Zaręby, Ozgi i Tyszkiewicza. Na ścianach portrety króla, królowej i herby Polski i Litwy.

Przy wejściu do kościoła koronator zaintonował *Te Deum* i obraz umieszczono w ołtarzu wśród huku armat i śpiewów kościelnych. Poczem koronator zaprosił gości na obiad do klasztoru.

Nieszpory celebrował koronator biskup Sołtyk, a kazanie miał ks. Ignacy Krasicki, kanonik kijowski, później arcybiskup gnieźnieński, wsławiony przez swoje poezye, poczem księżna Sanguszkowa marszałkowa zaprosiła gości na kolacyę. A do późna w noc kościół, klasztor wspaniałą świecił iluminacyą, muzyka przygrywała i od czasu do czasu dawały się słyszeć wystrzały armatnie.

Następnego dnia celebrował pontyfikalnie ks. Wołodkowicz, koadjutor metropolii unickiej. Innych dni przez całą oktawę celebrowali prałaci, a znakomici kaznodzieje z różnych zakonów mie-

wali na sumie i na nieszporach kazania. Na konkluzyi miał kazanie przeor klasztoru wiśniowieckiego Karmelitów i jakby wieszczym duchem przepowiedział późniejsze smutne koleje Polski, jako następstwo wielkich przewinień, które z wielką śmiałością wytykał. „Wspaniała była Polska, wyniósł ją cedr nieśmiertelnej sławy (mówił), ale jak się na wszystkie licencyowała rozpusty, nietylko poobalała owe wielkie familie, owe wielkie zbiory, substancye, ale też *sumitatem frondium avulsit* i gałązki ubogiego poddaństwa połamała, pokruszyła, przez swoje z obiema stronami fakcye *transtulit in terram Chanaam;* przenioła to wszystko do ziemi Chananejczyków, to jest do ziemi szwedzkiej przez kontrybucye, do ziem francuskich przez stroje, do ziem moskiewskich przez różne negocyacye postronne. Co nieco u kupców, u winiarzów, u żydów na lichwie przepadło". Wzywał zatem szukać ratunku w nabożeństwie do Matki Bożej nietylko w słowach, lecz i uczynkach, w poświęceniu się dla sprawy religii świętej i dla obrony ojczyzny.

X) Wydatki na koronacyę wynosiły 53.665 zł. p., zebrane ze składek. Pierwszym razem zapisało się 415 osób i zebrano 34.000, drugim razem zapisało się 260 osób i zebrano 49.665 zł. Znaczniejsze datki były następujące (przytaczamy je, ponieważ w niektórych dziełach mylne w tym względzie podano szczegóły, a Czapski w swojem numizmatycznem dziele powiada, że koszta koronacyi ponieśli Potoccy i Lubomirscy). I tak:

1)	biskup kijowski Samuel Ozga	4.860
2)	Nitosławski z kwesty	4.500
3)	województwo kijowskie przez uchwałę *per laudum*	3.000
4)	Chojecki Kazimierz, podwojewodzi kijowski . . .	3.000
5)	Woronicz, kasztelan kijowski	2.800
6)	Nikowski, podwojewodzi	2.000
7)	Bohdanowicz, sędzia kijowski	2.000
8)	Pruszyński, stolnik starodubowski	2.000
9)	*Potocki*, wojewoda kijowski	1.800
10)	województwo kijowskie (do drugiej składki) . . .	1.000
11)	województwo bracławskie	900
12)	biskup Sołtyk	900
13)	ks. *Lubomirski Stanisław,* podstoli kor.	900
14)	Mirecki z kwesty	751
15)	Zwoliński Paweł, cześnik smoleński	481
16)	Zwoliński Ksawery, miecznik latyczewski	365

17)	Szczeniowski, starosta trechhemirowski	300
18)	Zwoliński Antoni, skarbnik smoleński	287
19)	Przyłuski, pisarz krzemieniecki	216
20)	Chojecki Jan	200
21)	hr. Tarnowski, starosta kahorlicki	200
22)	Oskierko, kasztelan	36
23)	Hański, chorąży żytomierski	18
24)	Pausza, stolnik kijowski	18

Na pamiątkę wieczystą tej koronacyi cudownego obrazu Ojcowie Karmelici umieścili w kościele tablicę marmurową z napisem w łacińskim języku, który tu w tłumaczeniu dosłownem przytaczamy:

Ku pamięci, abyś przechodniu pobożny wiedział, że się tu znajduje obraz Najbłogosławieńszej Panny Maryi, przez wiele wieków w domu najświetniejszym Tyszkiewiczów pierwiastkowie przebywający, później od JW. Janusza Tyszkiewicza, wojewody ziem kijowskich etc., najszczodrobliwszego tego miejsca fundatora, onemuż domowi świętemu ofiarowany, za prośbą Naj. Augusta III, polskiego króla i sejmów generalnych polskich do Rzymu od Benedykta XIV, biskupa najwyższego, hojnym jego nakładem złotemi koronami wzbogacony, przez Kajetana Sołtyka, biskupa kijowskiego, ze czcią w roku pańskim 1756 dnia 16 lipca koronowany, od wszystkich Chrystusa wyznawców, niezliczone dobrodziejstwa stąd otrzymujących, z najgłębszą czcią szanowany.

XI) W ślad za tem wdzięczni OO. Karmelici ciało swego fundatora, zmarłego 1649 d. 25 kwietnia w *Lublinie* i tamże w kościele OO. Karmelitów bosych złożone [1]), uzyskawszy pozwolenie od oficyała krakowskiego, ks. Józefa Kiełczewskiego, z wielką solennością 1759 r. przynieśli do Berdyczowa i w kaplicy dolnego ko-

---

[1]) Kościół i klasztor Karmelitów bosych w Lublinie, wystawiony przez Jana Mikołaja Daniłowicza, syna podskarbiego — wielki, wspaniały, z facyatą ozdobną, przy Krakowskiem Przedmieściu — przerobiony teraz na ratusz. W gmachu tym okazałym mieści się zarząd policyi, urząd magistratu, klub moskiewski, więzienie kryminalistów. Kościół przerobiono na sale balowe. W tym kościele dawniej był cudowny obraz Matki Bożej i w grobach pochowany był O. Adryan Czechowicz, generał zakonu Karmelitów bosych od 1791 do 1797 r. Karmelitów zaś przeniesiono do dawnego klasztoru Karmelitanek bosych od św. Józefa przy ulicy św. Ducha.

ścioła ustawili i nade drzwiami tej kaplicy tablicę marmurową z pięknym łacińskim napisem umieścili. Dziś ta kaplica, a nawet okno do tej kaplicy z rozkazu władzy zostały zamurowane.

Spełniwszy dług wdzięczności dla przezacnego swego fundatora, OO. Karmelici ze względu na wielkie mnóstwo przybywających do ich kościoła pielgrzymów i pragnących przy cudownym obrazie oczyścić swe sumienie i dostąpić odpustu, wyjednali (mianowicie O. Józef, zm. 1769, który jeździł sam do Rzymu) od Stolicy Apostolskiej przywilej dla dwóch penitencyaryuszów z władzą, jaką mają tacy w bazylice św. Piotra Rzymie i w Lorecie.

XII) Następnie OO. Karmelici, odznaczający się duchem przedsiębiorczym, przez pośrednictwo biskupa Sołtyka wyjednali u Augusta III r. 1758 przywilej na założenie drukarni, która miała nazwę *drukarni fortecy Najśw. Maryi Panny* i założoną została za pożyczone w kasie bractwa Najśw. Panny Maryi Szkaplerznej pieniądze. Trwała od 1758 do 1844 r. [1]) i w owym czasie pod każdym względem, szczególnie co do pięknych i okazałych czcionek, przewyższała wszystkie, jakie tylko były w Polsce. Jakoż sam Bandkie (Historya Drukarń I, str. 43) wspominając o dziele, wydanem r. 1765 przez Karmelitów: *Ozdoba i Obrona Ukraińskich krajów* — mówi: przepyszna edycya, która mogłaby przynieść zaszczyt najzawołańszym drukarniom. Jak się ta drukarnia rozwinęła, można wnosić z tego, jakie przynosiła Karmelitom korzyści. I tak z dochodów drukarni po spłaceniu zaciągniętego u bractwa długu użyto:

1) r. 1799 na pokrycie miedzią kościoła z kaplicami, zrestaurowano kopułę, zrobiono rynny, pokryto wieżę, dając nowe wiązanie za 64.229,

2) r. 1802 na pomalowanie kościoła 2.062,

3) r. 1803 na ułożenie posadzki marmurowej 16.462,

---

[1]) Edward Rulikowski w artykule o Berdyczowie (Słownik Geogr.) przytacza: „według bardzo niezupełnego spisu, jaki posiadamy, drukarnia berdyczowska Karmelitów wydała przeszło 650 druków". Oprócz dzieł monumentalnych in folio, jak: O cudownym obrazie berdyczowskim, O cudownym obrazie w Chełmie i innych wielu wspaniałych edycyi, z tejże drukarni (nie w Krakowie) wyszły dwie pierwsze edycye Barbary Felińskiego, Tańskiej Pamiątka po dobrej matce, Jagiellonida Tomaszewskiego, Poezye Konst. Piotrowskiego, Baruela Historya masonów etc. etc. i pono nieznana w Bibliografii popularna komedyjka p. t. Alegorya Polusia.

4) w następnych latach na ulanie dzwonu, ważącego 8 pudów (320 funt.), 28.560,

5) r. 1810, 11 i 12 na wybudowanie wieży 28.700,

6) następnie na restauracyę kościoła (z samych dochodów drukarni) 159.720.

Nadto czynni i zapobiegliwi OO. Karmelici założyli fabrykę papieru (papiernię). Przy drukarni mieli i swoich rytowników, którzy rytowali na miedzi i na drzewie wizerunki świętych, ba! nawet mężów wsławionych. W liczbie ich wydatne zajmował miejsce zdolny rytownik Teodor Rakowiecki, ojciec znanego filologa, autora „Ruskiej Prawdy". Ryciny berdyczowskie dziś należą do wielkiej rzadkości.

Mieli także OO. Karmelici i znaczną bibliotekę i w niej ważne i cenne druki i rękopisma. Był tam rękopism: Pamiętniki Janczara, spisane w latach 1490—1516 (wydane w Warszawie 1828 r.). Bibliotekę tę rząd zabrał do Kijowa.

Sławny był wreszcie klasztor berdyczowski z wydawanych tam przez OO. Karmelitów kalendarzy, które rozchodziły się w liczbie około 40.000. Kalendarze te zaczęły wychodzić od r. 1760, zrazu pod tytułem: „Poczet Świętych Pańskich dwojakiego obrzędu z poprzedniem uwiadomieniem o odpustach i przyłączeniem niektórych ciekawości", później „z przyłączeniem wiadomości publicznej", wreszcie pod tytułem: *Kalendarz gospodarski na rok Pański*. Ostatni kalendarz taki wyszedł w Żytomierzu r. 1863—64 i po 104 latach istnienia ustał (Bibliografia Estreichera II, str. 324) [1]).

Niedosyć na tem; OO. Karmelici zaprowadzili u siebie i wzorowe szkoły i liczba uczniów dochodziła do 1.000. Wykładano: 1) religię, 2) język polski, ruski, łaciński, francuski i niemiecki, 3) geografię, historyę powszechną i polską, 4) arytmetykę, fizykę, mechanikę, architekturę (cywilną i militarną) i początki astronomii, 5) retorykę i logikę. Do szkół tych chodził i znany powieściopisarz Henryk Rzewuski. Przy szkołach był i konwikt. Roku 1832 szkoły przez rząd zamknięto.

Obok tego wszystkiego, albo raczej nad to wszystko życie religijne rozwijało się tu w całej pełni. Dobór księży wzorowych,

---

[1]) Po zaborze kraju rząd moskiewski zabronił Karmelitom wydawać kalendarze, z tego powodu O. Augustyn od Niepokalanego Poczęcia N. M. P. r. 1804 jeździł do Petersburga i wyjednał pozwolenie wydawania kalendarzy.

świątobliwych, wykształconych w doskonałości, w surowej regule Karmelitów, którą zachował klasztor berdyczowski najściślej *ad literam* w najdrobniejszych rzeczach, wstawanie o północy na jutrznię, przez całą noc po kolei adoracya Najśw. Sakramentu, przestrzeganie klasztornego *silentium,* nieustanny post (nigdy mięsa nie jedli, nawet w największe święta), trzykrotne w tydzień biczowanie się, nieużywanie obuwia, jak sama nazwa bosych Karmelitów wskazywała, gotowość najgorliwsza do wszelkich posług religijnych, jakoż w czasie morowego powietrza r. 1770 kilku gorliwość swą życiem przypłaciło, współczucie dla biednych, którzy tu w klasztorze szukali wsparcia i zapomogi — wszystko to napełniało serca wiernych czcią, miłością i uwielbieniem dla pobożnych Karmelitów i zdobiło aureolą chwały miejsce święte, do którego tłumy ludu nieustannie się garnęły, a nawet i osoby najznakomitsze piechotą odbywały swe pielgrzymki do cudownego obrazu. I tak pani *Jelcowa*, siostra rodzona fundatora Tyszkiewicza, r. 1646 d. 29 kwietnia piechotą przyszła do Berdyczowa dla podziękowania za cudowne uzdrowienie. R. 1646 Jan Antoni *Tyszkiewicz*, marszałek nadw. lit., piechotą szedł do berdyczowskiego kościoła dla wyproszenia zdrowia dla żony swej Krystyny z Szwejkowskich. Roku 1647 dnia 29 marca *Kazanowski*, wojewoda bełzki, dla uproszenia zdrowia dla córki swej. Stanisław *Tyszkiewicz,* podczasy kijowski (1647), Marcin *Kalinowski*, hetman i wojewoda czernichowski, dla okazania wdzięczności za cudowne przez przyczynę Matki Bożej otrzymane zdrowie (1647 paźdz. 30). Aleksander *Lubomirski*, starosta sandomierski (1647). Aleksander *Stecki* zawiesił przed obrazem kosztowną szablę (1721), *Potocka*, strażnikowa kor. (1726). Józef *Potocki*, kasztelan bracławski, r. 1744 przybywszy, tablicę srebrną ofiarował. Hrabina Róża *Tarnowska* r. 1744 dla podziękowania za zdrowie. Wielu nawet idąc piechotą, szli boso bez obuwia, naśladując Karmelitów bosych.

XIII) Lecz oto r. 1761 przybył do kościoła Karmelitów biskup kijowski Józef Załuski, który po wstąpieniu biskupa Sołtyka r. 1758 na katedrę krakowską nastąpił po nim na biskupstwo kijowskie i odprawił tam misyę, dwa razy na dzień sam mając kazania. Obaj ci najznakomitsi w owym czasie w Polsce biskupi przy cudownym obrazie Matki Bożej Berdyczowskiej czerpali natchnienia i siłę do obrony zagrożonego kościoła i obaj swoje poświęcenie się i gorliwość swoją pasterską zapieczętowali niewolą, albo raczej męczeństwem, będąc porwani gwałtownie przez Moskali i wywiezieni do

Kaługi. A gdy to nastąpiło, obudziła się Polska z letargu uśpienia, w które ją pogrążyć usiłowali czyhający na nią — niestety, przez zdrajców — samychże Polaków, którym dopomagał w tem niegodnej pamięci ostatni król polski — Stanisław August. Powstała Polska przez zawiązanie Konfederacyi Barskiej. I jeden z największych Polski bohaterów, Kazimierz Puławski, wszedł z wojskiem do fortecy berdyczowskiej. W pomoc Moskalom przeciw Konfederatom wysłał król polski zwolennika moskiewskiego, N. N., który wpierw jeszcze, nim został targowickim zdrajcą, walcząc z Moskalami przeciw Konfederatom Barskim, sumienie swoje przelaną przezeń krwią polską przytłumił. Cudowna zaiste była obrona przez Puławskiego fortecy berdyczowskiej, zwanej fortecą Najśw. Maryi Panny [1]). Cuda wyraźne się działy, poświadczone nawet przez Moskala samego, Kreczetnikowa, brata dowódcy moskiewskiego. Puławski po trzykroć odparł szturmy moskiewskie, czyniąc wycieczki zwycięskie, sam kierował działami i razu jednego w ten sposób zabił konia pod dowódcą moskiewskim, a kiedy walki i szturmy ustawały, „upadając na twarz przed cudownym obrazem, ze łzami i łkaniem opieki Matki Bożej upraszał. Był to mąż zaprawdę bohaterskiego męstwa,

[1]) Przez cały czas oblężenia, to jest w przeciągu 17 dni wrzucili Moskale do fortecy 711 granatów, bomb zapalnych 84, kul żelaznych, ważących od 10 do 24 funtów 1569. Wystrzały zaś z armat kartaczami, jak również z ręcznej broni prawie nie ustawały, a wszystko to żadnej szkody nie przyniosło ani fortecy, ani kościołowi, który górował nad fortecą. Cała strata ze strony Konfederatów była: jeden poległ, ugodzony spadłem z muru drewnem, drugi gruzami zasypany, trzeci zabity kulą armatnią i czwarty od tej samej kuli miał rękę urwaną. Trzej polegli od ręcznej broni. Ogółem 10 ludzi. Nadto podczas wycieczek zabito 28. Rannych dziewięciu. Konfederatów w fortecy było około 700, drugie tyle różnych osób, co się schroniły przed Moskalami do fortecy. Obraz Najświętszej Panny przez wszystek czas oblężenia nie był zasłoniony i kościół ciągle stał otwarty dla pobożnych, którzy bez przerwy ciągle trwali na modlitwie. O. Przeor (O. Józef) nieustraszony, zawsze wesół i pełen ufności, odprawiał każdego dnia Mszę św. za dusze zmarłych bardzo rano, gdy Moskale najpotężniej strzelali i przez okna do samego kościoła leciały granaty, które rozrywały się, ale nigdy nikogo nawet nie zraniły. Kule dolatywały aż do tronu Najświętszej Panny; razu jednego z ołtarza upadła statua anioła wpośród duchowieństwa, ale nikogo nie uszkodziła. Dzieci tak były ośmielone, że bez żadnej bojaźni patrzały na kule ogniste padające na ziemię, biegły jedno przed drugiem, aby je podnieść i zanieść przed ołtarz Najświętszej Panny; wszystkie bowiem kule, które spadały, były składane przed ołtarzem. Moskali zaś przez ten czas i przez strzały z fortecy i przy wycieczkach, jak się okazało przy ich grzebaniu, przeszło 1000 poległo.

o prawa ojczyste i wiarę najgorliwszy, typ starych Polaków. Czujność jego była niezmordowana, w nocy sam odbywał straż przy bramie“ (Współczesna kronika). Niestety, nie było tylko tam Kordeckiego. Ks. Marek, o którym mówią niektórzy, że był w Berdyczowie — mylą się. W tym czasie ks. Marek był w Barze. Zupełny brak żywności był przyczyną, że po 17 dniach oblężenia (od 28 maja do 14 czerwca) ,musieli Konfederaci ustąpić z Berdyczowa, a Moskale zajęli fortecę. D. 22 czerwca dowódca moskiewski Kreczetnikow wyszedł z fortecy, zabrał stąd 48 armat i wszystką broń; zostawił tylko cztery nieużyteczne armaty, większe zaś rozkazał pozagważdżać wewnątrz kulami. Pozostali zaś 200 Moskali dopiero 4 września stąd wyruszyli. „Po ich ustąpieniu O. Przeor zajął się naprawą murów fortecy z takim pospiechem, że w ciągu czterech tygodni daleko silniejsza stała się twierdza (słowa kroniki), aniżeli była przedtem i większą niż przedtem opatrzoną była załogą, a wielkie armaty, porzucone przez Moskali, przyprowadzone zostały do należytego porządku“. I dopiero w r. 1792 zabrano stąd garnizon. Ostatnim komendantem fortecy był Serwacki; przy wyprowadzeniu garnizonu widział w tem ujmę czci Matki Bożej i gorzko płakał. Naruszewicz gwoli Stanisławowi Augustowi, który nie lubił berdyczowskiej fortecy, gdyż tam byli Konfederaci Barscy, ironicznie o niej wspomina, a jednak była to forteczka nielada, kiedy 8000 Moskali nie mogło jej zdobyć, a później zrobiwszy jej plan, posłali do Petersburga. Kreczetnikow, jenerał moskiewski, znał się zapewnie na tem lepiej od Naruszewicza, kiedy w Pamiętnikach swoich (str. 127) pisze: „Zapytano księcia Repnina, czy nie uzna właściwem zburzyć fortecę berdyczowską, której wcale nie uważam za nic nie znaczącą, gdyby była zajętą przez porządniejsze wojska. Powody do tego łatwo wynaleźćby się mogły, gdyż ta forteca nie na mocy żadnej konstytucyi, lecz tylko staraniem i kosztem Karmelitów samych powstała“. Przytaczamy ten szczegół, gdyż niektórzy wierząc Naruszewiczowi, powtarzają jego zdanie o fortecy berdyczowskiej — *niechętne i niesłuszne!* Nie była to wreszcie mała forteczka, gdyż uzbrojona była *sześćdziesięciu* armatami.

Kwaterunek Moskali w Berdyczowie i w klasztorze z powodu ich zwyczajnego niechlujstwa sprowadził zarazę morową w Berdyczowie, która trwała aż do 1772 r. Na posłudze duchownej przy zarażonych umarło 12 księży Karmelitów, gorliwość swą o zbawienie bliźnich przypłacając życiem.

XIV) Po zaborze kraju, przy zmianie urządzeń politycznych i stosunków społecznych, kiedy wszystko się zmieniło, OO. Karmelici w niczem nie zmienili trybu swego życia zakonnego, ściśle, owszem najściślej w najdrobniejszych szczegółach przestrzegali swoją regułę; w miarę nieszczęść krajowych podwajali swą pobożną gorliwość. Mieli też u siebie do ostatniej chwili ludzi światłych z wyższem ukształceniem, pobierających wyższe nauki w krzemienieckiem liceum i w wileńskim uniwersytecie i otrzymując stopnie naukowe. Tak w ostatnich czasach Jan Nepomucen (Romański) z uniwersytetu wileńskiego miał stopień doktora. Mając u siebie pracy nawet nad siły, z powodu ciągłego napływu pobożnych, garnących się do nich nieustannie, nigdy nie wyjeżdżali na parafie; bez wyraźnej, koniecznej potrzeby nie wychodzili nawet za furtę klasztorną, wyłącznie oddani swoim świętym obowiązkom, tem większy potęgą ducha i swoją świątobliwością wywierali wpływ zbawienny. To im jednało łaskę Boską i sprowadzało przez przyczynę Matki Bożej przy cudownym obrazie cuda tak liczne i prawie codzienne, że jak od słońca, tak od tego miejsca świętego i uświęconego świątobliwością Karmelitów w najdalsze okolice rozchodziły się promienie życiodawcze — zbawcze. Ale jeśli z jednej strony tak zbawienny i błogi wpływ ich się szerzył, z drugiej tem większą piekło pałało ku temu miejscu świętemu nienawiścią i zapamiętałą złością, i przez swoje narzędzia usiłowało zemścić i szkodę zbrodniczą wyrządzić. I stało się; rzeczywiście OO. Karmelici zostali najboleśniej dotknięci. Albowiem r. 1820 wraz z innemi rzeczami kościelnemi korony, które przysłał był Ojciec św. Benedykt XIV, nietylko drogocenne z powodu ich wielkiej wartości, lecz jako święte pamiątki uczczenia cudownego Matki Bożej obrazu, zostały skradzione. Przerażenie, żal niewymowny, wyrzuty sumienia za niedopilnowanie ścisnęło serce przerażonych OO. Karmelitów w smutku nieutulonym. Udali się w pokorze do Matki Bdżej, tonąc we łzach, błagając o pomoc w poszukiwaniu. Matka Boża użaliła się nad nimi i z małem uszkodzeniem korony zostały zaiste cudownie odnalezione. Niestety znowu niepojętym prawie sposobem powtórnie r. 1831 skradziono i tym razem już bez powrotu. Na miejsce tych Józef Zdziechowski, obywatel lipowieckiego powiatu, sprawił nowe, zrobione w Berlinie, które biskup Piwnicki r. 1844 pobenedykował. Ale i te także czyhająca zbrodnicza ręka porwała — dopiero Ojciec święty Pius IX przysłał od siebie nowe korony z rozkazem dopełnienia powtórnego

obrzędu koronacyi. Ta nastąpiła r. 1856, w setną rocznicę pierwszej, przez biskupa Borowskiego. Rzecz godna uwagi, jak piekło się mściło nad tymi, co się przyczynili do uczczenia Matki Bożej w Jej cudownym obrazie. Równie jak pierwszy koronator Sołtyk, jak biskup Załuski, który tu sam, będąc biskupem, odprawiał misyę, tak i biskup Borowski — byli uwięzieni i wywiezieni na wygnanie; biskup Borowski do Permy. W czasie tej drugiej koronacyi ludność jeszcze bardziej jak podczas pierwszej najtłumniej z całej okolicy przybyła. Kazanie miał znakomity mowca, ks. Lucyan Godlewski, wszakże policya nawet w kościele procesyi wzbroniła i niestety cała uroczystość odbyła się pod naciskiem władz rządowych, zaślepionych swą nienawiścią do kościoła, z którego płynęło tyle łask i cudów miłosierdzia bez żadnego wyjątku dla wszystkich. Ale czyż kto potrafi zatamować obfite źródło? — Duchowne! — tylko wtedy, gdy nikt z niego nie zechce czerpać. Ten miły Bogu, komu Bóg miły. Prześladowanie pierwszych wieków chrześcijaństwa — nie przytłumiło chrześcijaństwa. Owszem, krew męczenników była posiewem wiary. Nie prześladowanie tedy straszne, lecz obojętność religijna. *Kto wytrwa aż do końca, ten tylko zbawion będzie.* A cóż za wytrwałość, gdy nie zna przeciwności. Narzekanie oznacza tylko małoduszność i nie ma prawa do palmy.

XV) Pozwolenie rządu moskiewskiego na koronacyę, pozwolenie na otwarcie nowicyatu wyjednano staraniem pani Dyonizy z Iwanowskich Daryuszowej Poniatowskiej, nie jednej z najznakomitszych, lecz w owym czasie pod każdym względem najznakomitszej ze wszystkich w całej Polsce Polek. Gdy jej niestało, nikt jej zastąpić nie mógł; obrońców nie było — bo nie było poświęcenia się rzetelnego, a więc i odwagi nie było. Narazić się nawet na prośbę do rządu nikt się nie odważył — i *klasztor został wkońcu skasowany*, a przedtem w sposób tajemniczy we własnej celi, w czasie summy, został zamordowany wielkiej świątobliwości ostatni przeor Karmelitów w Berdyczowie, O. Salezy.

Morderstwo to ostatniego przeora zaiste było raczej męczeństwem, poniesionem w obronie miejsca świętego. Generał-gubernator kijowski Bezak, jak pisze Heleniusz (Rozmowy o Koronie I, str. 716), „osobistą miał nienawiść do Kościoła katolickiego, kasatą dyecezyi, kościołów, klasztorów gorliwie się trudnił. Często zwiedzał klasztor berdyczowski; te jego wizyty miały groźny, niebezpieczny charakter. Jednocześnie odebrał przeor list bezimienny, pełen dzikiej nienawiści

do religii katolickiej, do czci N. P. Maryi i strasznych bluźnierstw". Była to groźba, postrachem usiłująca zmusić przeora do opuszczenia klasztoru. Przeor zrazu nie przywiązywał żadnej wagi do tego listu, mówiąc o nim. Gdy jednak taki list się powtórzył, dopiero zrozumiał, o co tu chodzi, i kazał zawiesić w swojej celi obraz stary, przedstawiający zamordowanie przez Saracenów błogosławionego Anioła Karmelity bosego. Przez to, jakby dawał odpowiedź na groźby listów, że gotów raczej ponieść śmierć męczeńską, podobnie jak błog. Anioł Karmelita, a nie ustąpi z klasztoru. Ustąpienie bowiem jego z klasztoru, oczywiście, zważywszy, co się później stało, sprowadziłoby kasatę niechybną klasztoru. W obronie więc klasztoru zdecydował się był dać się zamordować, umęczyć. Wnosić przytem można, że musiał się mieć na baczności; a gdy morderstwa zwykle w nocy się dokonywują, w nocy tylko snadź się obwarowywał, sądząc się być w biały dzień bezpiecznym. Zawiódł się. Czyhali nad nim zbójcy piekielni. Więc w biały dzień przed południem, kiedy w kościele odprawiało się nabożeństwo, summa — i po klasztorze rozległy się śpiewy i podniesione tony organów, i wszyscy z klasztoru do kościoła poszli — wypatrzywszy tę chwilę, przyszli do celi jego mordercy i w okropny sposób go zamordowali. Wspominając o tem morderstwie, Heleniusz mówi dalej: „Morderstwo miało charakter wściekłej nienawiści ku kościołowi, na osobie przeora wykonanej. Okrutnie dokonany mord, fakt ten niepojęty, dotąd nieodkryty, był pobudką i hasłem klasztornej kasaty, którą niemal natychmiast gwałtownie wykonano".

I znowu dalej (ib.) mówi Heleniusz: „Mamy w narodowych tradycyach legendę o głosie krwi, wołającym o pomstę do Boga. W chwili nocy, kiedy już wszelkie głosy ludzkie ustaną, umilkną zwierzęta i ptaki, nawet psy czujne ucichną i niemasz wichru, a nawet lekkiego wiatru powiewu, żaden listek się nie poruszy. W takiej rzadkiej chwili, najzupełniejszej ciszy występują pomordowani i wymawiają imiona morderców, wołając o pomstę do nieba. O takiej procesyi zamordowanych w Barze mówiono i pisano w dawnej Polsce [1]). Tak i głos krwi zamordowanego O. Salezego woła nieprzestannie o pomstę do Boga za cios morderczy jemu i kościołowi N. Panny zadany".

[1]) Słyszałem od starych ludzi, że ponad Wisłą w okolicach Tyńca takież były zjawiska, widziane przez całą wieś z okolicy.

Po kasacie klasztoru smutno i pusto teraz tam w kościele; smutno i pusto i żal niewysłowiony, bolesny, nader gorzki za tem nabożeństwem dawnem, uroczystem, wspaniałem, nieustannem — za tym śpiewem *Sub Tuum praesidium* wieczornym Karmelitów, klęczących przed obrazem cudownym — śpiewem przeciągłym, poważnym, dziwnie rozczulającym, poruszającym do głębi serca, któremu zdawało się nawet mury kościelne wtórowały echem. Już pół wieku upłynęło, jak go słyszałem, a jeszcze słyszę odgłos jego w duszy mojej i teraz, i przy każdem wspomnieniu to czuję, co wtenczas czułem, i od łez wstrzymać się trudno. Smutno i żal za tym poza ołtarzem w chórze szmerem gwarnym, jakby pszczół w ulu, odmawianych pacierzy zakonnych — powoli — powoli — powoli, to naraz głosem podniesionym i tryumfalnym na *Te Deum laudamus.* Ach! zdaje się i Matce Bożej w cudownym Jej obrazie smutno za temi Jej dziećmi ukochanemi — miłymi Jej Karmelitami bosymi; i zda się z tego ołtarza osamotniona, osierocona, opuszczona jękiem niewymownym wołać ta Matka Niebieska: „O dzieci moje, dzieci, Karmelici moi biedni, gdzieżeście się podzieli, kiedyż, kiedyż powrócicie do waszej Matki za wami bardzo utęsknionej. Czekam na was i doczekać się dotąd nie mogę“. To znowu, gdy pomrok zapadnie i ściemnieje w kościele, i z górnych okien w kopule popłyną bladawym strumieniem na kościół półświatła i cały kościół mgła tęczowa ogarnie — zdaje się w wyobraźni, natężonem, rozżalonem wspomnieniem przeszłości wywołanej — jakby duchy dawnych tu Karmelitów wychodzą z grobu w białych płaszczach i długim szeregiem w procesyi poważnie obchodzą kościół wokoło i po dawnemu modlą się, śpiewają, siedzą w konfesyonałach, przy wszystkich ołtarzach msze odprawiają. Ach! zdaje się naprawdę, że oczy ich widzą, że głos ich w uszach się słyszy i coś jakby ciągnie do nich, żeby ich stopy ucałować i błogosławieństwo od nich po dawnemu otrzymać. I choć wie się dobrze, że tego niema w rzeczywistości, że to wszystko tylko w wymarzonej wyobraźni dawniej widziane odtwarzają się obrazy — z tem wszystkiem miłe to złudzenie — jakoś przedziwnie, przedziwnie urocze i w pomoc mu przychodzą rozumowania pobożne, że przejście do tamtego świata nie zrywa stosunku z tym światem, że jeśli rzeczywiście i nie przychodzą, to pamiętają tam i myślą o tym kościele ci, którzy tu Boga chwalili i tu wysłużyli sobie niebo. I zda się widzieć to wszystko, coby się chciało widzieć, i słyszy się, coby się chciało słyszeć. I łzy gorące

rozrzewnienia same płyną i modlitwy żebrzące o miłosierdzie wyrywają się z serca do Zbawiciela w Tabernaculum obecnego: O usłysz, usłysz Wszechmogący, miłosierny Zbawicielu nasz — wołania, błagania nasze — dla chwały Imienia Twego — dla uwielbienia Matki Twojej Przebłogosławionej — przywróć tu Karmel święty.

„Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie bądź na nas zagniewany na wieki“ [1]).

Ks. Wacław, Kapucyn.

---

[1]) Do ułożenia tego opisu korzystałem z dzieł: 1) Ozdoba i Obrona Ukraińskich krajów przecudowna w Berdyczowskim obrazie Marya (dwie edycye w tymże roku 1767 wydane, jedna z dedykacyą Stanisławowi Tyszkiewiczowi, ciwunowi żmudzkiemu, później kasztelanowi i żonie jego Ewie Białozorownie, druga bez żadnej dedykacyi. Obydwie edycye tego rzadkiego dzieła, arcydzieła drukarskiego z licznemi rycinami Rakowieckiego, posiada biblioteka Karmelitów w Czerny). 2) Heleniusza E. Rozmowy o Polskiej Koronie 1873 r. 3) Aleksandra Grozy Wiadomość o cudownym obrazie (Pam. R. M. 1852 r.). 4) Bogate i pięknie ułożone przez O. Romualda Archiwum klasztoru Karmelitów w Czerny. 5) Edwarda Rulikowskiego o Berdyczowie w Słowniku Geogr. 6) Bibliografia K. Estreichera. 7) Notatki Żegoty Paulego. 8) E. Tyszkiewicza Groby Tyszkiewiczów. 9) Żychlińskiego Księga złota, tom V.

NB. Wspomnieć należy, że w klasztorze berdyczowskim mieszkał w roku 1794 znakomity biskup *Cieciszewski*, a od r. 1848—51 ks. Aleksander *Ważyński*, profesor Akad. duch. wileńskiej, zmarły na wygnaniu w Krakowie.

Zakres tego pisma nie pozwala nam się rozszerzać i przytoczyć więcej szczegółów, zwłaszcza podać życiorysy znakomitszych Karmelitów, przebywających w berdyczowskim klasztorze; niepodobna jednak nie wspomnieć o najznakomitszym z nich O. Józefie, któremu prawie wszystko zawdzięcza klasztor i kościół berdyczowski. O. Józef od Najśw. P. Maryi z Góry Karmelu, urodzony r. 1718 (na chrzcie Jakób), syn Ignacego i Anny Zwolińskich we wsi *Iwiskach* na Wołyniu. Do zakonu Karmelitów wstąpił 1735 r. w Krakowie. Umarł 1785 r. w Berdyczowie, mając lat 67, a w zakonie 49. Przez wiele lat był przeorem klasztoru i prowincyałem. On to wystawił górny kościół czyli bazylikę, drugą wieżę klasztoru; fortecę także on wystawił, a po ustąpieniu Moskali podźwignął nanowo. Założył drukarnię i papiernię, szkołę i konwikt. Głównie jego staraniem nastąpiła koronacya cudownego obrazu.

Wspomnieć jeszcze należy, że po koronacyi O. Prowincyał jadąc na kapitułę do Rzymu, zabrał z sobą wizerunki berdyczowskiego obrazu, z których jeden na atłasie odbity, *dużego formatu,* ze złotymi brzegami, dał kardynałowi archiprezbiterowi watykańskiej bazyliki; kanonikom tejże bazyliki na atłasie także, ale cokolwiek mniejsze — sztuk 30, papierowe klerykom — 70. Nadto na płótnie malowany obraz z nadpisem, aby w watykańskiej bazylice *na wieczną pamiątkę był zachowany.*

III.

Sprawozdanie Alfonsa Lippomana, sekretarza Bractwa Najśw. P. Maryi Królowej Korony Polskiej.

Działalność Bractwa na polu religijno-społecznem zaznaczyła się w r. 1896, tak jak w latach poprzednich, w podwójnym kierunku, mianowicie jako opieka nad służącemi i nad terminatorami.

W pierwszym kierunku skuteczną pomoc niesie Bractwu Zgromadzenie Służebnic Serca Jezusowego, założone w r. 1894. Zakonnice te nietylko oddają się z wielką gorliwością pielęgnowaniu chorych po domach i w jednym tylko roku 1896 mogły wykazać 1550 całonocnych czuwań, 1193 całodziennych posług, 106 krótszych wizyt u chorych, ale nadto poświęcają swe prace służącym. Objąwszy w roku 1894 zarząd przytuliska, założonego przez Bractwo w r. 1891, umieściły takowe bezpłatnie w domu swoim przy ulicy św. Krzyża, a nadto w drugim domu swoim, wzniesionym w r. 1896 przy ulicy Garncarskiej, założyły drugie przytulisko; obecnie zaś myślą o otwarciu choć małego przytuliska dla sług starych i spracowanych, które już służyć nie mogą. W tych przytuliskach znajdują służące bezpłatne mieszkanie, światło, opał, wikt (jeżeli są choremi i całkiem biednemi, albo jeżeli pracują w pralni czy kuchni domowej) i opiekę moralną, która zasadza się na tem, że zakonnice przygotowują je do Sakramentów św., że je zaprawiają w życiu pobożnem, pracowitem i cnotliwem, że je uczą w lekcyach poobiednich katechizmu, historyi biblijnej i gospodarstwa, że je przypuszczają do udziału w naukach i nabożeństwach odbywanych w kaplicy klasztornej, że wreszcie wyszukują im odpowiednią służbę. Obecnie jest myśl utworzenia osobnego Stowarzyszenia czyli związku wzajemnej pomocy służących.

Co do ruchu w przytuliskach, było w styczniu r. 1896 służących 30, w lutym 30, w marcu 23, w kwietniu 29, w maju 27, w czerwcu 26, w lipcu 24, w sierpniu 22, we wrześniu 37, w październiku 36, w listopadzie 32, w grudniu 30; razem w roku ubiegłym 346. Z tych 12 pobierało przez czas dłuższy naukę gotowania w kuchni wzorowej przy ulicy św. Krzyża l. 10, a 10 służących

uczyło się prania i prasowania w pralni domowej. Utrzymanie służących w 1896 r. wynosiło 1013 złr. 99 cnt.; na to dało Bractwo 610 złr., z ofiar dobrowolnych wpłynęło 760 złr. 23 cnt., resztę w kwocie 253 złr. 76 cnt. dołożyło Zgromadzenie.

Kuchnia wzorowa rozwija się coraz pomyślniej, dzięki zapomodze użyczonej przez Wysoki Sejm krajowy w kwocie 200 złr., a liczba stołowników, biorących z tej kuchni zdrowy i niedrogi pokarm, dochodzi do 20.

Pralnia domowa cieszy się powszechnem zaufaniem i nie może przyjmować więcej pracy, bo też ta praca jest sumienną, a ceny są umiarkowane.

W drugim kierunku działalność Bractwa objawia się w ten sposób, że takowe przy pomocy Magistratu miasta Krakowa urządza co niedzielę, począwszy od października aż do czerwca, w kościele XX. Pijarów osobne nabożeństwo dla terminatorów, składające się z Mszy św. cichej i z nauki, którą w roku zeszłym miewali księża uproszeni i klerycy Seminaryum dyecezalnego. Między biedniejszych terminatorów rozdało Bractwo nieco odzieży, zebranej i kupionej za 30 złr., a w tym roku rozda nadto pewną liczbę książeczek do modlenia.

IV.

Sprawozdanie Ksawerego Konopki, skarbnika Bractwa N. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej za czas od dnia 1 stycznia do 31 grudnia 1896 r.

Przychód:

Składki od członków zebrane w r. 1896	306	złr.	— ct.
Subwencya Rady M. Krakowa za r. 1895.	200	„	— „
Kwesta w kościele przez Skarbnika	38	„	14 „
Odsetki od pieniędzy tymczasowo składanych w Kasie Oszczędności Powiatowej za czas od miesiąca czerwca 1892 roku do dnia 1-go lutego 1896 roku	111	„	01 „
Razem dochód w ciągu r. 1896 . .	655	złr.	15 ct.

Rozchód:

Na utrzymanie służących w Przytulisku przez r. 1896	610 złr.	— ct.
Na sprawienie odzieży dla terminatorów	30 „	— „
Kursorowi	1 „	— „
Portorya przy rozesłaniu „Posłańca“	1 „	19 „
Razem rozchód w ciągu r. 1896 . .	642 złr.	19 ct.

Pozostałość za 1896 rok 12 złr. 96 ct.

Kraków, dnia 8 kwietnia 1897 r.

V.

Różne wiadomości.

Uroczystego poświęcenia nowego domu Służebnic Serca Jezusowego (przy ulicy Garncarskiej l. 26) i drugiego Przytuliska dla służących dokonał Najprzewielebniejszy Książę Biskup na dniu 26 lipca r. z., a przy tej sposobności tak do zakonnic, jak i do służących serdecznie przemówił. W ceremonii tej uczestniczyli PP. Prezydent i Wiceprezydent miasta Krakowa, członkowie Rady Bractwa i inne życzliwe tej sprawie osoby.

Ks. Prałat Józef Pelczar, jako Podstarszy Bractwa, odprawił w święto N. Panny Maryi Królowej Korony Polskiej (1 maja 1896) i w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi Mszę św. na intencyę Bractwa. W dni te o godzinie wpół do ósmej odprawioną została cicha Msza św. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej kościoła Maryackiego, przyczem znaczna liczba osób przystąpiła do Komunii św.

Nabożeństwo patronalne Bractwa odbyło się 1 maja 1896 r. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i z procesyą po kościele Maryackim. Celebrował ks. Józef Pelczar, kazanie wypowiedział ks. dr. Władysław Bandurski, kanclerz Kuryi książęco-biskupiej.

Nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków Bractwa odprawił ks. Józef Pelczar dnia 5 listopada r. z.

Takie same nabożeństwa odprawione zostaną i w tym roku dnia 2 maja i 5 listopada [1]).

---

[1]) Dusze zmarłych dotąd członków Bractwa poleca się pobożnym modłom żyjących.

Uprasza się wszystkich członków Bractwa o uiszczenie wkładek za rok 1897 czy to na ręce kursora, czy wprost do p. Ksawerego Konopki, skarbnika Bractwa (ulica Gołębia l. 5, na dole, w biurze Weteranów).

Obowiązki członków Bractwa.

Wszyscy członkowie obowiązani są:

a) żyć prawdziwie po chrześcijańsku, a mianowicie święcić niedziele i święta w duchu Kościoła katolickiego i zgodnie ze starodawną tradycyą narodową;

b) pielęgnować życie rodzinne i starać się o chrześcijańskie wychowanie dzieci;

c) przyczyniać się wedle sił do podniesienia życia religijnego i rozszerzenia czci Bogarodzicy pośród narodu polskiego;

d) brać, w miarę możności, udział w nabożeństwach Bractwa, a szczególnie obchodzić uroczyście, w myśl dekretu Ojca świętego Leona XIII. z 18 kwietnia 1890 r., w pierwszą niedzielę miesiąca maja święto Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej i przystępować w ten dzień lub w ciągu miesiącu do Sakramentów świętych;

e) odmawiać ku czci Bogarodzicy codziennie jedno „Zdrowaś Maryo“ lub „Pod Twoją obronę“ i tę modlitewkę: „Najświętsza Panno Maryo Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“;

f) popierać czynną pracą albo modlitwą i groszem dobroczynne cele Bractwa, jak np. opiekę nad terminatorami, służącemi i robotnicami. Mianowicie członkowie czynni składają rocznie przynajmniej 3 złr., albo jednorazowo 30 złr., członkowie uczestnicy rocznie przynajmniej 50 ct., albo jednorazowo 5 złr.

Duchowne przywileje członków Bractwa.

Na mocy dekretu Ojca św. Leona XIII. z 19 listopada 1892 r. wszyscy członkowie zyskują odpust zupełny:

1) w pierwszą niedzielę miesiąca maja, jako w święto patronalne Bractwa;

2) w święto Imienia Maryi, czyli w drugą niedzielę miesiąca września;

3) w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi.

Warunkiem do dostąpienia odpustu zupełnego w te dni jest: przystąpić do Sakramentów św., odwiedzić jakiś kościół albo kaplicę publiczną i pomodlić się na intencyę Ojca św.

Nadto ktokolwiek wzywa pobożnie Imienia Maryi, odmawiając np. ten akt: „Najświętsza Panno Maryo Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“, dostępuje za każdym razem 25 dni odpustu.

Każdy członek Bractwa otrzymuje przy wpisie kartę wpisową i poświęcony (z odpustami) medalik N. P. M. K. K. P. Za dusze zmarłych członków odprawia się nabożeństwo żałobne w miesiącu listopadzie.